Nr. 65. Lwów. — Niedziela dnia 20 marca. **Rok 1887.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Moses, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: B. 4 Środop. Eufemji.
Jutro: Benedykta Op.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 12·0
Zachód „ „ 6 „ 5·0

Długość dnia g. 11 m. 53·0
Przybyło dnia 3·0 min.

Zaproszenie do Przedpłaty.

Ze względu na zbliżający się koniec kwartału, upraszamy naszych prenumeratorów o jak najwcześniejsze nadesłanie przedpłaty, jeżeli nie chcą się narazić na przerwę w otrzymywaniu **„PRZEGLĄDU“.**

Prenumerata na **„PRZEGLĄD“** *wynosi na prowincji z posyłką pocztową*

kwartalnie . . 3 złr.
miesięcznie . . 1 „

Wnet po pierwszym kwietnia rozpoczniemy druk dwóch nowych wielkich powieści, jednej na pierwszej stronicy pisma, a drugiej powieści na stronicy czwartej, po nad anonsami.

„PRZEGLĄD“ *jest jedynem pismem w kraju, które pomimo, że ma cenę prenumeracyjną o połowę niższą, posiada jednak swych korespondentów we wszystkich głównych stolicach Europy i otrzymuje informacje z pierwszej ręki, jak tego świeży dowód złożył w sprawie niedorzecznych pogłosek wojennych. Wśród całej prasy, jedynie* **„PRZEGLĄD“** *zapewniał, że będzie pokój, wykazywał, że on nie może być naruszony i w końcu odniósł dla swych informacyj zupełny tryumf.*

Przegląd polityczny.

Pruski order czarnego orła, który za dni cztery otrzyma hr. Robilant, i dyplomatyczny obiad dany przez jenerała Boulangera, — oto są najświeższe temata politycznych artykułów i zarazem fanty, z którymi publicystyka nie wie co począć, gdzie je umieścić i jak dopasować do swych poprzednich wywodów o sytuacji, układanych wrzekomo na podstawie najpewniejszych informacyj. Mówiono, że widocznie się kroi na wyeliminowanie Niemiec z tego politycznego porozumienia, jakie ma powstać na miejscu dawnego podwójnego układu: austro-włosko-niemieckiego i austro-niemiecko-rosyjskiego. Hr. Robilant, jako szczególny przyjaciel Austrji, z nią miał się już porozumieć poufnie, a zaręczywszy się z tej strony, Austrja nawiązała i przyprowadziła do skutku przy pośrednictwie ks. Łobanowa, czy arcyksięcia Albrechta porozumienie z Petersburgiem w sprawie bułgarskiej zupełnie *à part*, zupełnie samodzielnie i specjalnie, zupełnie od ks. Bismarka niezależnie i zupełnie za jego plecami, za sferą jego pośrednictwa i wpływu. Tym sposobem Niemcy ujrzałyby się niebawem w całkowitem osamotnieniu i oczywiście stąd wyniknęłoby nowe naprężenie stosunków z Francją. Tymczasem jen. Boulanger wystąpił z dyplomatycznym obiadem — z obiadem, których ministrowie wojny nigdy i nigdzie nie dają — a do stołu zasiadł między p. Freycinetem i niemieckim ambasadorem hr. Münsterem i muzyce kazał grać z początku *ich bin ein Preusse*, a potem *Heil dir im Siegerkranz*. Co to znaczy? — zapytały dzienniki i ponieważ odpowiedź musiałaby brzmieć tylko tak, że chyba między Francją a Niemcami nie zanosi się na żadne dąsy, przeto wolały nic nie odpowiedzieć, jak żeby ten obiad nie miał znaczenia. Wnet potem *Reichsanzeiger* ogłosił, że w dzień urodzin swych cesarz Wilhelm da hr. Robilantowi order czarnego orła. Za co? krzyknęły dzienniki, którym ciągle się śnią jakieś niebezpieczne zawikłania, wyeliminowanie Niemiec, porozumienie *à part* itd.

Odpowiedź dała *Post*, która widocznie już zrezygnowała z nadziei zaniepokojenia giełd; rzekła ona, że „z jednej strony dwór berliński chciał dać hr. Robillantowi wyraz uznania za jego usiłowania do utrzymania na odpowiedniej wysokości monarchicznej zasady podczas ostatniego gabinetowego przesilenia we Włoszech; a z drugiej strony nadanie tego orderu jest oficjalnem potwierdzeniem faktu, że już przyszło do skutku austro-włosko-niemieckie porozumienie. Odpowiednia ugoda już jest na piśmie ułożona w największej tajemnicy między ks. Bismarkiem, austrjackim ambasadorem i ambasadorem włoskim hr. Delaunayem. Ta ugoda będzie niebawem ratyfikowana przez monarchów“. Ale sensacyjności *Post* całkiem się wyrzec nie mogła, więc dodała: „szczegóły ugody są chowane w takiej tajemnicy, że nawet najbliżsi pomocnicy kanclerza nic nie wiedzą“. A zatem, te szczegóły muszą być dla kogoś niebezpieczne? Niezawodnie tak byłoby, ale najpewniej nie jest, bo to rzecz jasna, że żadnych zgoła zaczepnych zamiarów nie może mieć porozumienie Austrji, Włoch i Niemiec. Po prostu Europa wchodzi w okres odnawiania międzynarodowych kontraktów, do których już się dostatecznie wszystkie mocarstwa przygotowały zrównoważeniem swych sił militarnych.

Między jen. Boulangerem a parlamentarną komisją dla spraw wojennych powstało ostre nieporozumienie z powodu szkoły politechnicznej, o której komisja inaczej postanowiła, niż wnosił minister. Z tego powodu Boulanger wystosował do przewodniczącego w komisji dep. Mahy'ego list cierpki, żądający cofnięcia uchwały i nowej decyzji, zgodnej z wnioskiem ministerjum wojny. Przy tej sposobności Boulanger swoim zwyczajem nie poradził się kolegów i list ten posłał bez ich wiedzy. Ale tym razem musiał się upokorzyć. Mahy mu odpowiedział w tonie równie ostrym, że komisja zostaje przy swem zdaniu i dodał: „Nie zastanawiając się nad niewłaściwym sposobem, jakiego pan użyłeś zwracając się do komisji i pomijając na teraz milczeniem niegrzeczne wyrazy, których nie chciałeś zachować przy sobie, zawiadamiam pana tylko, że oddam na sąd pełnej izby to zajście, które naraża nas na przykrość przy wykonywaniu obowiązków poselskich“.

Rzecz naturalna, że się spodziewano przesilenia gabinetowego, bo jużci parlament nie byłby pochwalił Boulangera za „terroryzowanie“ komisji, będącej pełnomocniczką izby. Ale Boulanger pospieszył załagodzić tę sprawę. Wnet wystosował do p. Mahy'ego list z przeprosinami i tłómaczeniem się, że obrazić nie chciał, że go źle zrozumiano itd.

Donosząc o tem wszystkiem, *Gazeta Kolońska* dodaje, że w ten sposób przesilenie gabinetowe zostało odroczone; a więc niecałkiem usunięte. Trzeba tu dodać, że oportunistyczna prasa paryzka napadła na Boulangera, oskarżając go o to, że już się ośmiela wojować z parlamentem i dowodząc, że cała jego popularność opiera się na błędnem mniemaniu jakoby Niemcy się go boją; a prasa radykalna stanęła w obronie Boulangera i całą wojskową komisję nazwała „komitetem zdrajców ojczyzny.“

Skoro mowa o Francji, to notujemy tu jeszcze, że nihiliści rosyjscy, niepokojeni teraz przez szwajcarską władzę, przenieśli główną swą kwaterę z Genewy do Paryża. Zapowiedział to okólnik *Narodnej Woli*. *Figaro* podaje dość obszerny opis czterech zebrań, jakie się odbyły w Paryżu w dniu 13 marca. W Montparnasse, Quartier Latin, Clignancourt i St. Quen odbyły się w dniu tym uroczystości anarchistów. Ale i poza murami Paryża święcono dzień ten pamiętny dla socjalnej rewolucji. Nie powtarzamy tu treści mów wygłoszonych przy tej sposobności, bo brzmiały one wszystkie na jednę nutę i apoteozowały sprawców zamachu na Aleksandra II.

Niemiecki parlament przygotowuje adres do cesarza Wilhelma, który mu wręczy w rocznicę jego urodzin.

Na posiedzeniu czwartkowem członkowie rządowego obozu puścili pogłoskę o przygotowywanych przez ministerjum finansów projektach nowego opodatkowania gorzelń i wyszynków. Ostatnie posiedzenie ministrów pod przewodnictwem Bismarka miało się zajmować ostatecznem tych projektów zbadaniem i przyjęciem. Wiadomość ta, podawana z ucha do ucha, zaniepokoiła izbę. Wszelako ma ona jeszcze czas do przygotowania się do walki podatkowej z rządem, bo 26 b. m. parlament rozpocznie świąteczne ferje, a znów się zbierze dopiero 19 kwietnia.

W Serbji wyłapano podobno emisarjuszów rosyjskich, przebranych za wędrownych handlarzy; zaopatrzeni w rosyjskie paszporta, podróżowali oni spokojnie po kraju, a działali w dwóch kierunkach: utrzymywali stosunki ze spiskowcami bułgarskimi i podniecali lud przeciw serbskiemu rządowi, który „zaprzedał się Niemcom“.

Jest to od wielu lat przez doświadczenie stwierdzonem, że Rosja działa równocześnie na dwóch szachownicach, lecz w miarę jak działanie na jednej pozornie słabnie, tem silniej objawia się na drugiej. Mamy na myśli szachownice europejską i azjatycką. Otóż, odkąd z powodu niegotowości armji, z powodu wykrytych wewnątrz spiskowych przepaści — o czem rząd rosyjski wiedział oczywista od dawna — wreszcie z powodu stosunków francusko-rosyjskich polityka Rosji na europejskim wschodzie stała się pokojową i traktatową; odtąd znowu zaczyna straszyć w Azji. Tam działalność Rosji nigdy nie ustaje, tam za pomocą nowej kolei coraz silniejsze zajmuje ona stanowisko, tam przygotowuje miny, których eksplozję przeciw Anglji każdego czasu może wywołać.

W tej mierze otrzymujemy z Londynu wielce aktualne informacje dotyczące Afganistanu. Piszą nam mianowicie:

„Od kilku miesięcy ma i Europa o tem wiadomość, że część ludu afgańskiego, z pokolenia Duran, t. zw. Gilzaisy buntują się przeciw emirowi Afganistanu i chcą zrzucić z tronu tego pupila Anglji. Gilzaisy już w roku 1880 mimo zawarcia pokoju z Anglją na swoję rękę wojnę chcieli prowadzić. Idzie im zaprawdę nie o niepodległość, ale o pieniądze, a te od Anglików bierze emir dla siebie, oni zaś woleliby brać je sami — czy to od Anglji, czy od Rosji. Dziś stoi na czele ich syn dawnego dowódzcy Muszk i Alema (władzcy świata). Z wojskiem emira bił się już zeszłego roku w jesieni. Zima przerwała wojnę, na wiosnę wybuch jej jest pewnym — a raczej pewnem jest, że się tam już boje toczą. Dlatego to emir ściągał wojska, nałożył kontrybucję, niby pożyczkę, dlatego to Anglja do Piszinu wysyła korpus obserwacyjny, żeby emira asekurować. Oprócz Gilzaisów łączą się prawdopodobnie z powstaniem na swoję rękę Kakerowie z pod Kandaharu i Serdarowie. Emir zaś ma wojsko regularne i wyćwiczone i po za sobą Anglję.

Anglja nie może być neutralną, w razie zagrożenia emira musiałaby wkroczyć, a to byłby fakt nader groźny, wstęp do starcia z Rosją, która na gospodarowanie Anglji w Afganistanie pozwolić nie może. Otóż trzeba zważyć, że od czasu, gdy komisja graniczna rosyjsko-angielska odjechała pozostawiając na później spór o kilkadziesiąt mil kraju — została tam na placu sama Rosja, jej agenci, jej wojsko, jej ruble. Działalność tych agentów sięga do Gazni, do Kandaharu, do Kabulu, gdzie emir je wykrywa, *zjednanych* więzi i ścina. Naczelnik Gilzaisów stoi w związku z władzami rosyjskiemi, nie brak mu broni i pieniędzy. Toż nic dziwnego, że emir ogłosił już nawet świętą wojnę, *dżihad*.

Te uzbrojenia i manifesta emira w Azji to echo uzbrojeń w Europie; — i tam i tu głównym do nich powodem jest Rosja. Chmury na północy Indyj grożą Anglji — tak głoszą w Rosji — podczas gdy emir właściwie nie przeciw Gilzaisom, ale przeciw Rosji się zbroi i stoi gotowy. W parlamencie interpelowano co to znaczy, że Rosja koło Saraksu wielki korpus wojska gromadzi? Wiadomości późniejsze donoszą, że w Askabadzie panuje gorączkowa czynność, że na kolei wiodącej do Merwu (którą Dilke pogardliwie nazwał parowym tramwajem, jakby to w czem jej ważność umniejszało) są ciągle transportowane masy wojska i amunicji. Nie idą one do Buchary, ale na północno-wschodnie granice Afganistanu. Rosja, niekontrolowana przez nikogo, może teraz koło Heratu znaczne siły gromadzić. Ona tam zajmuje straż nad brzegami Herirudu i Murgabu i czeka co to będzie z tych zaburzeń w Afganistanie, które podnieca. Czy i kiedy się tam wielka wojna wywiąże, to zależy od woli Rosji w Azji, a także od okoliczności w Europie. Na teraz zdaje się idzie tylko o przygotowania, o nieprzerwalność fermentu, o utrzymywanie min i lontów w pogotowiu. — Trzeba przytem zawsze pamiętać, że wojna europejska staje się tem trudniejszą, że musiałaby być równocześnie i azjatycką.“

Korespondencje.

Berlin 15 marca.

(:) Wiecznie z kimś wojujący kanclerz walczy teraz z właściwą mu bezwzględnością z katolickiem stronnictwem w parlamencie, bo na wodza tego obozu, p. Windthorsta, srodze się rozgniewał za memorjał jego w sprawie ostatniego kościelnego projektu. Memorjał ów pojawił się jednocześnie we wszystkich niemieckich katolickich pismach, a w nim z niezrównaną logiką i jasnością wykazano całą błahość wielkich wrzekomo ustępstw rządowych Kościołowi katolickiemu. Biorę kilka urywków z tej nader cennej rozprawy. „Nowella kościelna — powiada p. Windthorst — dozwala wszystkim biskupom posyłać teologów swych djecezyj do któregokolwiek seminarjum pruskiego, zamiast jak dotychczas na uniwersyty protestanckie; jest to znacznym krokiem naprzód w kierunku wolności, do której dąży Kościół. Jednak, niestety, jestto krok tylko pozorny, bo nie dano biskupom prawa otworzenia seminarjów wszędzie gdzie potrzeba, lub gdzie biskupi zechcą. Rząd zawarował sobie nieograniczone prawo pozwalania, albo niepozwalania na otwarcie seminarjów. Pozwolił otworzyć w Limburgu i Osnabruku, ale zastrzegł sobie prawo rozstrzygania o uzdolnieniu profesorów i prawo nieograniczonego nadzoru. Takie *veto* okaże się równie zgubnem dla kościelnej jak obywatelskiej wolności. W rzeczach religijnych państwu wogóle nie powinno przysługiwać prawo absolutnego *veto*, tembardziej nie powinno ono przysługiwać państwu protestanckiemu w rzeczach religijnych katolickich. Co najwięcej, możnaby się tu zgodzić na rozjemczą mięszaną instancją, ale o czemś podobnem rząd ani słyszeć nie chce. Dalej, nowella nie wprowadza napowrót wolności kazań, odprawiania mszy św. i udzielania św. sakramentów, nie znosi absolutnie, tylko pozwala nie odbierać przysięgi przeciwnej sumieniu od administratorów djecezyj, zachowuje w całości paragraf o Jezuitach ze stojącym z nim w związku paragrafie o „pokrewnych“ Zakonach, nie znosi ustawy, wedle której starokatolicy mogą odebrać katolikom kościół i t. d.“

Otóż ta krytyka ostatniego rządowego projektu silnie oddziałała na opinją publiczną katolików i tak ich poruszyła, że wypadło rządowi puścić pogłoskę, iż komisja izby panów sejmu pruskiego znowu pod rozwagę weźmie znane poprawki biskupa Koppa. Czy istotnie tak będzie, trudno wiedzieć, to wszakże jest faktem, że z p. Windthorstem postąpiono nielegalnie. Bo proszę tylko uważać: w znanym, ściśle watykańskim organie *Osservatore Romano* niespodziewanie pojawił się artykuł, w którym centrum skarcono ostro, nazwano stronnictwem systematycznej opozycji, ciągłej negacji, drażnienia i przeto szkodzenia ustawicznego rzetelnym interesom katolickiego Kościoła w Niemczech. Oczywiście, ten artykuł wnet przyniosły telegramy do wszystkich dzienników i stąd powstało zamięszanie w całym katolickim obozie. Tysiące katolików powiedziało, że chyba w istocie p. Windthorst i jego koledzy złymi są rzecznikami, skoro ich wypiera się Papież. *Norddeutscherka* wystąpiła z ubolewaniem(!) że tak smutno skończyło centrum, i wytłómaczyła, że to się stało dlatego, iż istotnie p. Windthorst stracił równowagę i miarę, zaczął prowadzić polską politykę i t. d.

Było to bardzo zręczne uzupełnienie artykułu w *Ossevatore Romano* i trudno zaprzeczyć, że w centrum nastąpiła konsternacja. Jednakże na drugi dzień *Osserv. Romano* umieściła odwołanie swego artykułu z zapewnieniem, że on nie pochodził ze sfer watykańskich. Jednocześnie nadeszło wyjaśnienie, że pewien młody publicysta nazwiskiem Filippo Crispolti dał się nakłonić panu Schlözerowi (przedstawicielowi Niemiec przy Watykanie) do przemycenia tego artykułu do *Osserv. Romano*, a ten niegodziwy manewr ogromnie oburzył Papieża i otworzył oczy nawet tym w Watykanie, którzy dali się obałamucić berlińskim syrenim głosom. Obawiając się prasowego procesu, nie mogły katolickie dzienniki ogłosić całej tej historji, ale podały oświadczenia podpisane przez wybitnych dostojników kościelnych, że artykuł w *Osserv. Rom.* nie wyraża przekonań Ojca św. Cała ta historja sama się aż nadto charakteryzuje.

Ustawa septennatowa już weszła w życie. W zeszły piątek zatwierdziła ją Rada Rzeszy, w sobotę cesarz podpisał, a w niedzielnym numerze opublikował *Reichsanzeiger*.

Komisja sejmu pruskiego zajmuje się teraz projektem rządowym podziału w. ks. Poznańskiego na nowe powiaty. We czwartek i w sobotę uchwalono przepołowić następujące powiaty: odolanowski, bukowski, kościański, krobski, krotoszyński, pleszewski, ostrzeszowski, czarnkowski i gnieznieński — razem dotąd z dziewięciu powstanie ośmnaście. Nadto ze skrawków powiatów mogilnickiego, szubińskiego i wągrowieckiego postanowiono utworzyć nowy powiat żniński. Tendencja antipolska podziału wynurzyła się przy debacie nad powiatami wschowskim i międzychodzkim. Ich ostatecznie postanowiono nie dzielić, bo już są mocno zniemczone. Komisarz rządowy oświadczył w komisji, że koszta administracyjne w skutek powiększenia liczby powiatów, zwiększą się o 280 tysięcy marek rocznie.

Nową latorośl domu Hohenzollernów, syna ks. następcy tronu ochrzczono 12 b. m. w Poczdamie w przytomności pary cesarskiej, innych członków rodziny i mnóstwa dygnitarzy. Dziecięciu dano imiona Augusta-Wilhelma-Henryka-Günthera-Wiktora.

Minister spraw wewnętrznych reskryptem z d. 1 bm. zakazał urzędnikom stanu używania przy wypełnianiu ślubów cywilnych formuł, przypominających kościelny akt ślubny, a mianowicie wręczania zawierającym umowę małżeńską obrączek ślubnych. Jest to bardzo dobre. Czem mniej te t. zw. „śluby cywilne“ będą przypominały obrzęd kościelny, tem lepiej, bo przez to stracą u ludu wszelkie zgoła znaczenie i wyjdą z użycia.

Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby posłów z d. 15 marca.)

Poseł Swoboda wnosi zażalenie na sąd powiatowy w Taschau, który go wzywa do przesłuchania w czasie sesji parlamentu, co sprzeciwia się ustawie o nietykalności poselskiej.

Następuje dalszy ciąg dyskusji nad art. 82 przedłożenia bankowego o napisie na banknotach.

Sprawozdawca mniejszości dr. Trojan podnosi, że żywe rozprawy, jakie wywołał jego wniosek tak w Izbie jak i poza jej obrębem, dowodzą, że rzecz, o którą chodzi, nie jest tak małej wagi, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Twierdzenie ministra skarbu, jakoby w przeszłości nie okazały się były nigdy żadne trudności, nie jest prawdziwem; albowiem powszechnie jest wiadomo, ile wrzawy wywołało to w swoim czasie, że kupcy czescy dla lepszego zrozumienia rzeczy pisali i drukowali na brzegu banknotów ich wartość po czesku. Wiadomo także, że często zamiast banknotów dawano ludowi — który szczególnie w początkach na tem się nie rozumiał — różne winiety pstre i malowane jak banknoty, a z napisami zarówno niezrozumiałemi jak na nich. Zresztą i ze stanowiska prawnego słuszna jest domagać się różnojęzykowych napisów, bo na banknocie znajduje się umieszczone postanowienie, iż okazicielowi noty wypłaci bank należytość w monecie brzęczącej i że każdy zamiast kruszcu obowiązany jest przyjmować taki papier; tak ważne postanowienia powinny przecież być sformułowane w języku zrozumiałym dla stron.

Mówca krytykuje dalej przykład podany przez ministra z guldenem srebrnym i pokazuje dwa szkice banknotów, na których znajdują się jakieś bohomazy niewiadomego bliżej znaczenia, sześćdziesiąt razy napis niemiecki „dziesięć złotych“ i mnóstwo innych niepotrzebnych esów zamiast zrozumiałych dla całego państwa napisów we wszystkich językach. — Mówca nie rozumie, o ile mogłyby wielorakie napisy uszczuplić obrót banknotów za granicą, i w jaki sposób może się przyczynić madjarszczyzna do zwiększenia kredytu.

Sprawozdawca większości dr. Biliński oświadcza, że nie spodziewał się wcale, ażeby debata nad art. 82 tak wielkie przybrała rozmiary. Skoro jednak tak się stało, to jest on zmuszonym także nieco obszerniej się odezwać, raz jako referent większości, powtóre jako Polak, aby stanowisko swoich ziomków należycie określić.

Mówca polemizuje następnie z p. Vasatym, który był powiedział, iż Rosja nie tylko nie pożąda żadnych krajów obcych, lecz nawet rozciąga swe skrzydła opiekuńcze nad Austrją a następnie uderzał na Madjarów, którzy nielitościwie madjaryzują i poniewierają Słowian.

---

2)

Poślubna podróż.

(Z francuskiego).

(Dokończenie).

Tak upływa reszta podróży w zupełnem milczeniu. Nakoniec są w Rouen.

Łucjan przed wyjazdem kupił sobie „Przewodnika“. Zajechali do hotelu, który w tej książeczce nosił tytuł pierwszorzędnego. Oczywiście opada ich zaraz zewsząd zgraja kelnerów. Przy table-d'hôte pod kartaczowym ogniem spojrzeń ledwie od czasu do czasu odważą się przemówić do siebie słów kilka. Wreszcie wracają pod numer na spoczynek. Ale drzwi graniczące z przyległemi pokojami są tak cienkie, iż nieszczęśliwi małżonkowie słyszą każdy szmer u sąsiadów.

Naturalnie i tu o swobodnej pogadance nawet mowy być nie może.

Nazajutrz, wstając, powiada Łucjan do swej żony:

— Słuchaj, Hortenzjo, może zwiedzimy miasto, a potem coprędzej udamy się w dalszą podróż do Hawru.

I rzeczywiście cały dzień byli na nogach. Zwiedzili katedrę ze słynną wieżą, prastare zamczysko książąt Normandji, kilka odwiecznych kościołów, plac Joanny d'Arc, muzeum i tak zw. monumentalny cmentarz.

Czynili to wszystko z takiem uczuciem, jak gdyby ciężył na nich przymus. Wrócili do hotelu śmiertelnie znużeni. Zwłaszcza Hortenzja z nóg upadała, i nic dziwnego, że gdy w godzinę potem wsiedli do wagonu, znużona kobieta prawie w tej samej chwili zasnęła.

W Hawrze czekały ich nowe przykrości; zwiedzanie miasta znużyło młodą parę tak samo jak w Rouen.

Wkrótce i z Hawrem się ułatwili. W innych miastach przez „Przewodnika“ wskazanych szło im nielepiej. Zwiedzili tak Horrfleur, Port-d'Evêque, Caën, Bayeux, Cherbourg; po głowie kręcą się im ciągle nazwiska ulic, budynki, pomniki; mięszają je, a ciągła szybka zmiana okolic, które ich właściwie wcale nie zajmują, wprowadza młodą parę w rodzaj ogłupienia.

Nigdzie nie udało im się znaleść cichego zakątka, gdzieby z dala od ludzi i świata mogli paść sobie w objęcia i bez żadnych obaw oddać się słodkim upojeniom miłości. Podróżując, jak gdyby kto ich do tego najął, doszli do tego stopnia zatraty wrażliwości, że już na nic nie patrzą; rozpoczęli wojaż, więc trzeba go także do kończyć.

Pewnego wieczoru (bawili wtenczas w Cherbourg) wymknęło się z ust Łucjana takie zdanie:

— Doprawdy wolałbym już być przy mamie.

Także dnia następnego (w jeździe do Granville) twarz jego zasępiły chmury niezadowolnienia, a wzrok błądził bezmyślnie po pustej równinie, rozciągającej się po obu stronach linji kolejowej.

Nagle, gdy pociąg zatrzymał się na chwilę na pewnej małej stacji, której nazwisko nie doszło nawet do ich uszu, ale którą otaczały zielone łąki i lasy, zawołał Łucjan:

— Wysiądźmy, moja droga; tylko prędko!

— Jakto? — odpowie zdumiona Hortenzja. — Tej stacji „Przewodnik“ wcale nie wymienia.

— Eh, co tam „Przewodnik“! Precz z „Przewodnikiem“! Prędko, wysiadajmy!

— A nasze kufry?

— Co mnie obchodzą kufry!

To mówiąc, Łucjan wyskoczył; Hortenzja ociągała się wprawdzie, ale niechcąc jechać dalej sama, musiała także wysiąść. Lokomotywa dała sygnał, pociąg odszedł. Młodzi małżonkowie pozostali w pięknej oazie, pełnej zieloności.

Zaraz za dworcem owiało ich sielskie tchnienie, nęcące niezamąconym spokojem. Tylko pośród drzew słychać śpiewy ptaszęce, w dali zaś brzęczy strumyk.

Pierwszem, co Łucjan uczynił, było, że rzucił „Przewodnika“ do błota. Wreszcie osiągnęli to, czego pragnęli — samotność.

O jakich trzydzieści kroków od dworca znaleźli gospodę. Jej właściciel, przywitawszy gości uprzejmie, otworzył duży, schludny pokój o bardzo miłem wejrzeniu. Mury są tu grubości metra, a przytem... w całym domu nie ma ani jednej obcej duszy. Jedynie kurczęta ścigają ich zdziwionemi oczyma...

— Nasze karty ważne jeszcze na przeciąg dni ośmiu, — rzekł Łucjan, wchodząc do pokoju. — Doskonale! Przez tych ośm dni pozostaniemy tutaj.

Cóż to za rozkoszny był tydzień! Od wczesnego poranku błądzili po ścieżkach bez wyjścia; to w lesie zbierali kwiaty, to znów wypoczywali na murawie oddani rozkosznym marzeniom miłości i młodości. Innym znowu razem szli brzegiem strumyka, jakgdyby chodziło im o wykrycie jego źródła. Hortenzja biegała jak pensjonarka, a gdy się zmęczyła, zdejmowała sobie buciki i kąpała nóżki w wodzie, podczas gdy Łucjan tak gwałtownie ją całował, że biedaczka musiała aż krzyczeć.

Brak bielizny, który dawał się im coraz bardziej w znaki i myśl o bagażach, które zdali na łaskę Bożą, wprawiała ich w jeszcze większą wesołość.

Hortenzja pewnego poranku musiała już sobie wypożyczyć nieco najniezbędniejszej bielizny od gospodyni domu; grube lniane koszule sprawiały jej ciągłe świerzbienie, co również dawało powód do śmiechów.

Ale za to niewypowiedziana przejmowała ich rozkosz, ile razy sobie przypomnieli, że nikt, zgoła nikt nie zwraca na nich uwagi.

Pokój ich tak miły! Już o ósmej wieczorem na klucz się zamykają, wydawszy wprzód rozkaz, aby ich nie budzono.

Kilkakrotnie Łucjan sam w pantoflach jeszcze wychodził do kuchni po śniadanie, składające się najczęściej z jaj i kotletów. Sniadanie to zjadali sami, bez kontroli ciekawych oczu służby. Pocałunki sypały się przytem jak okruszki z chleba.

Wierzcie, ku wielkiemu ich smutkowi nadszedł siódmy dzień pobytu w zacisznem ustroniu.

Nie mogli pojąć, gdzie się ten czas podział. Ale niepodobna już było dłużej pozostać. Więc odjechali, nie zapytawszy nawet o nazwisko okolicy, w której się tak kochali.

Uszczęśliwieni, że miesiąca miodowego przynajmniej część czwarta była rzeczywiście miodową, powrócili wreszcie do Paryża, gdzie już nadeszły zareklamowane kufry.

A kiedy p. Berard wypytywał się o wrażenia z podróży, oboje zmięszani opowiadali, że w Caën widzieli morze, w Hawrze słynną wieżę Roueńską.

— A co mi tam wasz Hawre, — woła handlarz żelaza. — Opowiedzcie mi lepiej o Cherbourgu i o arsenale...

Łucjan z najniewinniejszą w świecie miną odrzecze:

— Eh, nie ma co widzieć w tym całym arsenale...

Zaś mama Larivière, poważna jak zawsze, wzrusza ramionami i tak konkluduje:

— Do czego się przydać mogą takie wojaże? Pomniki i nic więcej, zabytki i starożytne ruiny... oto, co widzieliście... Sądzę jednak, że na tem powinniście dać już pokój podobnym głupstwom, a ty Hortenzjo nie zapomnij jutro o zwykłej godzinie stawić się w sklepie.

Jeżeli pan Vasaty przypomina sobie o poniewieranych narodach — mówi mówca — to niechajby był rzucił okiem ku północnemu-wschodowi; tam znalazłby on także ludy, które w całkiem inny sposób bywają obrażane w swoich uczuciach religijnych i narodowych z bezwzględnością i brutalnością, (Brawo! na prawicy.)

Następnie zwraca się p. Biliński do Gregra. Ja sądzę — mówi on — że nie jest to rzeczą praktyczną nazywać rząd austrjacki podnóżkiem szowinizmu węgierskiego. My Polacy nie polemizowaliśmy nigdy w ten sposób z Węgrami.

Być może, że powodem tego są remiscencje polityczne; ale pomimo silnego egoizmu Węgrów nigdyśmy w ten sposób przeciw nim nie występowali. W r. 1867 wychodzili Polacy z tego zapatrywania, że należy dać Węgrom to, co im się na mocy historji należy, bo na teorję zaprzepaszczenia nie mogliśmy się pisać.

Nie jestem zdania, że dualizm jest zbrodnią względem Austrji, bo Austrja nigdy nie bytak potężną ani poważaną jak od kiedy się skonsolidowała. Ale i bez tego ta ugoda byłaby przyszła w inny sposób do skutku, gdyby panowie z Czech byli tu przyszli. (Bardzo słusznie! z lewicy.) Nie my więc jesteśmy odpowiedzialni za to, co się stało, lecz ci, których tu nie było, aby współdziałać.

Pan Gregr powiedział dalej, że nawet absolutyzm nie doszedł do takiej negacji narodów. Moi Panowie! Poznaliśmy absolutyzm bardzo dobrze. Wiemy, że u nas absolutyzm nie dopuszczał ludu do nauki i uciskał ją, wiemy, że absolutyzm ekonomicznie zrujnował nas zupełnie i to z pewną świadomością. (Brawo). Bardzo to słabe odszkodowanie za te grzechy, iż nam dał wielojęzykowy tekst na banknotach. My bylibyśmy chętnie wyrzekli się polskiego tekstu, byle tylko absolutyzm nie był popełnił owych trzech grzechów. Powoływanie się przeto na absolutyzm nie bardzo jakoś pasuje. Nie trzeba porównywać jakiegoś jednego czynu dwóch rządów, lecz trzeba zastanowić się, jak wtedy obchodzono się z ludami Austrji, a jak dzisiaj — a zdaje mi się, że porównanie wypadnie na korzyść czasu obecnego.

Pan Gregr zaapelował na końcu do nas Polaków i do honoru naszego narodu. — Każdy naród czci narodowy honor; lecz inna jest rzecz, jak się pojmuje cześć narodową i co się w danym wypadku przez nią rozumie. Nasza cześć narodowa polega na tem, że jesteśmy dumni za naszę 1000-letnią pełną sławy historję, żeśmy całe wieki swem mieniem i krwią zasłaniali środkową i zachodnią Europę przed powodzią Turków i Tatarów, a częściowo i Rosjan i żeśmy pomimo to znaleźli czas wolny, aby zachodnio-europejską kulturę nietylko u siebie rozkrzewić i rozwinąć, lecz także zanieść ją dalej na wschód pomiędzy naród litewski, zaszczepić chrześcjaństwo i literaturę; żeśmy w trzysta lat później bez względu na korzyści narodowe i materjalne biegli na pomoc, aby dopomódz światłu do zwycięztwa nad ciemnotą. Wobec takich faktów są naturalnie kwestje tego rodzaju, jak napisy na banknotach, zupełnie nieznaczne.

Nasza narodowa cześć objawia się dalej tem, że jesteśmy dumni z naszej literatury i i sztuki i dla tego sądzimy, że wielkie utwory naszych poetów, arcydzieła naszych mistrzów o wiele lepiej mówią o istnieniu polskiego narodu w Europie, niż napisy na banknotach.

Nasz honor narodowy objawia się dalej w tem, że jesteśmy nadzwyczaj drażliwi co do naszej autonomji i naszego stanowiska narodowego w Austrji i żeśmy je osiągnęli pod rządami, które nam nie były przychylne, wszakże wskutek wielkiej dobroci Jego Cesarskiej Mości, a jeżeli to osiągnąć byliśmy wówczas w stanie, tośmy złożyli silny dowód, że żyjemy i egzystujemy, chociażby na banknotach nie wiem co stało.

Nasz honor narodowy objawia się jeszcze w innym kierunku a polega on na tem, że uważamy to za nasz obowiązek także tu — na tej jedynej scenie światowej gdzie nam dozwolono działać — składać dowód, że my *nie mamy zamiaru Austrji, jedynemu państwu, w którym Polacy mogą się swobodnie narodowo rozwijać, stawiać niepotrzebnych przeszkód w godzinach niebezpieczeństwa* i to nie tylko w tym wypadku, gdy jesteśmy w większości, gdy mamy rodaków ministrami, lecz także już wtedy, gdyśmy byli w opozycji.

Z „tych" powodów — kończy mówca — z tych względów państwowych i stanowiska narodowego, które określiłem powyżej, proszę sprzymierzeńców z prawicy nie przedstawiać tej rzeczy ze strony tak tragicznej.

Jeżeli w tej rzeczy jest co tragicznego, to to, że tu w obec szanownej opozycji rozpoczynamy spór o drobnostkę, która na razie nie może być zrealizowana. P. poseł Vasaty przypomniał tutaj sprawę głosowania przy kwestji naftowej; mimo to mam nadzieję, że będzie jeszcze wiele spraw, w których większość bez względu na to głosowanie pójdzie z rządem.

Mówca wyraża wreszcie nadzieję, że pierścień łączący Czechów z Polakami nie pęknie dla sprawy tak błachej i dodaje, że jako referent i Polak ze spokojnem sumieniem będzie głosował za projektem.

Następnie przystąpiono do imiennego głosowania nad wnioskiem Trojana aby tekst na banknotach był wielojęzyczny.

Wniosek ten upadł 194 głosami przeciw 82.

32 posłów galicyjskich głosowało *za* wnioskiem: Kowalski i Ozarkiewicz; *przeciw* niemu: Abrahamowicz, Benoë, Biliński, Chamiec, Chotkowski, Chrzanowski, Czerkawski, Dunajewski, Gniewosz, Grotowski, Hompesz, Jaworski, Kielanowski, Klucki, Kopycyński, Madejski, Popowski, Potocki, Rosenstock, Sawczyński, Skarzewski, Smarzewski, Sochor, Stadnicki, Tyszkiewicz, Tyszkowski, Wysocki, Zawadzki, Ziemiałkowski.

Inni posłowie polscy uchylili się od głosowania.

Następnie uchwalono art. 82 wedle wniosków komisji i przyjęto dołączoną do tego art. rezolucję, wzywającą rząd aby w porozumieniu z rządem węgierskim przeprowadził w przyszłości taką zmianę statutów banku austro-węgierskiego, aby w tekście banknotów także inne języki państwa mogły być uwzględnione — 128 głosami przeciw 105.

Art. 83 przyjęto bez dyskusji.

Następuje artykuł 84, który stanowi, iż z ogólnej sumy wszystkich banknotów, mają co najmniej 2/5 części być pokryte przez zapas w gotówce w srebrze lub złocie, reszta zaś przez różne papiery wartościowe; jeżeli zaś liczba wydanych przez bank banknotów wyniesie więcej niż 200 miljonów po nad zapas metalu (srebra lub złota), w takim razie ma bank austro-węgierski płacić od nadwyżki podatek w wysokości 5 od 100, który rozdzielony będzie między zarządy obu połów monarchji w stosunku 70 : 30.

Dr Herbst przemawia za tym artykułem. Podnosi on, że ilość banknotów wyrosła w znaczny sposób ostatniemi czasy. Wiadomą jest rzeczą, że w Austrji istniało długo prawo wolnego bicia srebra; kiedy jednak różnica między złotem a srebrem stała się tak wielką, że okazała się bardzo korzystną spekulacją sprowadzanie srebra skąd inąd i wybijanie go w Austrji, zostało wolne wybijanie w obu połowach monarchji w drodze administracyjnej wstrzymane. Ponieważ jednak rządy same częścią w drodze własnej produkcji, częścią w kopalniach srebra, ciągle srebro biją a handel waha się przyjmować to srebro, więc płynie ono zwolna ale stale od piwnic banku, który musi za nie wydawać banknoty.

Z tego powodu wzrosła liczba banknotów znajdująca się w obiegu od roku 1885 o więcej niż 56 miljonów. W ogólności jest dzisiaj wraz z notami państwowemi papierów na przeszło 700 miljonów w obiegu, a stan ten musi sprowadzać depressję stopy procentowej.

Mówca mówi dalej o podziale zysków banku między państwo a bank i dodaje, że w Niemczech w banku państwowym zaczyna się ten podział już przy 4½ procent. Nie wierzy on także, że rząd w następnem dziesięcioleciu będzie się zbyt mocno zajmował sprawą regulacji waluty, gdyby zaś tak być miało, to nie widzi powodu dla czegoby do metalicznego pokrycia nie mogłyby być wliczane dewizy. Mówca byłby za tem już dla tego, że w tym razie nie zwiększałaby się liczba środków obiegowych, naturalnie jeżeli bank będzie ku temu używał jedynie złota jakie ma w swem posiadaniu, a nie będzie wydawał banknotów aby za nie kupować dewizy. Co do weksli, to zachodzi w nowym statucie ta zmiana, że na przyszłość weksle będą mogły być w banku zastawiane i że te weksle będą wliczane do pokrycia bankowego. Przyjmowanie weksli w zastaw i wliczanie ich do pokrycia bankowego, nie są to rzeczy równoznaczące. — W Niemczech weksle lombardowane nie wliczają się do pokrycia, a co po nad zapas w gotówce zostało wydane w notach, może być pokryte tylko przez weksle eskontowane. Ma to swoję rację; każdemu bowiem wiadomo, że interes lombardowy nie rozwija się tak szybko, jak eskontowy.

Mówca zgadza się z proponowanym podatkiem od nadwyżki banknotów, ale zdaniem jego należałoby: 1) ustanowić podatek progresywny, aby mieć pewność, że bank na przekroczeniu kontyngensu nie zrobi żadnego interesu; 2) zakazać wyraźnie, aby bank nie używał gotówki na zakupno dewiz, co wedle statutu nie jest niemożebne; 3) ustanowić, że znajdujące się w posiadaniu banku złoto, aż do ponownego rozpoczęcia wypłaty gotówką nie może być inaczej użyte, jak na zakupno dewiz. Mówca nie chce stawiać żadnych wniosków, aby sprawy nie przewlekać. Jeżeli kierownictwo banku nie ma tej świadomości, że bank nie jest tylko towarzystwem akcyjnem, które jedynie interes swoich akcjonarjuszów i wysokie dywidendy ma na oku; jeżeli nie ma tej świadomości że obowiązkiem jego jest popierać interesa ekonomiczne państwa; że jest właściwym regulatorem ruchu pieniężnego w państwie a przeto nie tylko na swój egoistyczny interes patrzeć powinien — w takim razie nie pomogą żadne uchwały, żadne regulaminy. Mamy jednak nadzieję, że kierownictwo spoczywa w dobrych rękach i że przeto wszelkie rezolucje są zbędne.

Poseł Neuwirtt zrzekł się głosu.

Sprawozdawca dr. Biliński dziękuje poprzedniemu mówcy za znakomitą obronę artykułu, o którym mowa i przyłącza się w zupełności do jego wywodów.

Poczem przyjęto art. 84 bez zmiany i podobnież art. 90, 91, 93, 98, 99 i 100.

Art. 102 traktuje o rozdziale zysków rocznych.

P. Derschatta przemawia za tem, aby rozdział zysków między bank a państwo następował już przy 6% i stawia odpowiednią poprawkę.

W ostatniem dziesięcioleciu zmniejszył się przy 7% oprocentowaniu dług państwa 80 miljonowy o małą kwotę 596.513 zł., podczas gdy przy 6% byłby się zmniejszył o 3.153.871 zł. — w jednym przeto roku traci państwo na tem 300.000 zł. (oklaski z lewicy).

Dr. Menger oświadcza, że przy każdej dyskusji większość parlamentu zwykle wybija na niej swoje piętno. Przy tej jednak sprawie tak ważnej, gdzie chodzi o jedno z najgłówniejszych źródeł dochodów państwowych większość siedzi spokojnie zdawszy całą debatę na mniejszość. W jednej tylko sprawie napisów na banknotach okazała się ona nieco ożywioną. Następnie polemizuje mówca z wywodami ministra skarbu przy dyskusji jeneralnej i popiera poprawkę Derschatty.

Zapisani jeszcze do głosu pp. Richter, Pattai i Fuss wybrali pierwszego mówcą jeneralnym.

Na tem obrady przerwano.

P. Pernerstorfer interpeluje ministra spraw wewnętrznych w sprawie aresztowania dwóch robotników na cmentarzu szucelskim.

Tausche interpeluje ministra obrony krajowej, czy zamierza wydać rozporządzenie uwzględniające nieco lepiej interesa producentów przy dostawie produktów rolniczych na potrzeby armji?

Koniec posiedzenia o godz. 3 min. 20.

Antoni Galgóczy.

Pomiędzy świeżo mianowanymi dostojnikami wojskowymi szczególniejszą zwraca na siebie uwagę Antoni Galgóczy, dotychczasowy komendant I dywizji piechoty, a obecnie zamianowany zastępcą szefa jeneralnego sztabu armji. Jest to człowiek nadzwyczaj mało posiadający potrzeb, bezwzględny wobec starszych i młodszych, nieco na oryginała zakrawający kawaler 47 letni, trudno przystępny, niecierpliwy, niekiedy bez powodu szorstki i nieprzebierający w wyrazach, ale posiadający charakter silny, który potrafi z każdego stanowiska, jakie zajmuje, zrobić coś szczególnego. Jego niemieczczyzna z akcentem madjarskim i silny głos altowy potęgują jeszcze bardziej szorstkość jego wystąpienia, ale każdy kto z bliska przypatrzy się jego działalności, musi uznać, że ma przed sobą człowieka o silnej woli a o zdolnościach niezwykłych. Dlatego mianowicie, jego nominacja zastępcą szefa sztabu jeneralnego zrobiło wrażenie bardzo korzystne w sferach wojskowych.

Na dwóch różnych stanowiskach odznaczył się Galgóczy w ten sposób, iż można do jego mianowania śmiało przywiązywać jak najlepsze nadzieje. W r. 1876 mianowany pułkownikiem w sztabie generalnym został powołany przez ówczesnego szefa sztabu jen. armji F. M. L. br. Schoenfelda na naczelnika biura „dla spraw operacyjnych i szczególnych." Tu przygotował on wszystkie prace wstępne do okupacji Bośnji i Hercegowiny.

Po przeprowadzeniu okupacji zajął się gorliwie obmyśleniem środków usunięcia wielu trudności, które przy ówczesnej organizacji armji stawały w drodze szybkiemu jej uruchomieniu na wypadek wielkiej wojny.

Przy pomocy podpułkownika Ferd. Fiedlera teraz już pułkownika i szefa biura operacyjnego, wypracował projekt organizacji armji, który w kilka lat później przerobiony przez FM. bar. Vlasitsa wszedł w życie i dziś istnieje.

Plan jego ze względów politycznych i finansowych nie dał się wprawdzie przeprowadzić w zupełnej dokładności i we wszystkich szczegółach, myśl jednak przewodnia przeszła w czyn.

Po 5-letniej pracy w biurze operacyjnem przeniesiony został Galgóczy do Koszyc, gdzie objął komendę 34 pułku piechoty im. cesarza Wilhelma I.

Po roku pobytu na Węgrzech mianowany został Galgóczy komendantem brygady górskiej w Bileku a zarazem kierownikiem politycznego powiatu tegoż nazwiska na południowo wschodniej granicy Hercogowiny i Czarnogóry. Jak Galgóczy pracował w tym dzikim, lasem i skałami pokrytym okręgu, jak gospodarował, ile zdziałał pod względem wojskowym i administracyjnym, to potrafi ocenić tylko ten, kto na to patrzył i podziwiał. — Wiele niewątpliwie trzeba było pracy i kosztów, aby pośród dzikiej pustyni zrobić z Bileka miłe i przyjemne miasto europejskie. Wodociągi w skalistej ubogiej w wodę okolicy, gdzie ludzie i zwierzęta przyzwyczajone są do wody studzienej, drogi murowane w kierunku ku Trebinji i Avtovac-Saczko, przy których budowie potrzeba było rozsadzać skały i kamienie; silne, jasne, wysokie domy dla władz i wojska, koszary z obszernemi ogrodami, wszystko to wyrosło pod kierownictwem żelaznej energji Galgóczy'ego z szarych, połopanych skał wapiennych i to z siłą i tęgością monumentalną, które je stawia na równi obok dzieł rzymskich.

Jak niegdyś legjony Trajana i Marka Aureljusza w ziemi naddunajskiej, tak pracowały bataljony Galgóczego w skalistej pustyni na granicy Czarnej góry.

Ale na tem nie koniec cywilizacyjnej działalności Galgóczego, który tymczasem w jesieni 1882 mianowany został jenerałem. Starał się on także to co zdziałał ubezpieczyć i zwrócił się przeciwko zagnieżdżonemu w owych okolicach od wieków rozbójnictwu. — Było to uciążliwe i trudne przedsięwzięcie; z bandami rozbójników i powstańców popieranymi już to skrycie, już to otwarcie przez Czarnogórców, nie łatwa była sprawa. Ale oceniając należytą miarą tamtejsze stosunki zabrał się jenerał zaraz po ogłoszeniu stanu oblężenia z całą srogością do rzeczy. Silną choć szorstką ręką wziął się do wyniszczenia owego „bohaterstwa" i tępił bez miłosierdzia bandy zbójców i powstańców, z różnych złożone żywiołów. Aby ten cel osiągnąć, chwytał się despotycznych środków przeciw rzeczywistym i domyślnym ukrywaczom i pomocnikom band zbójeckich, a władzy, jaką posiadał, używał z niesłychaną surowością. Podwładne wojska musiały aż do znużenia wyszukiwać i prześladować zbójców i pilnować dróg i komunikacyj. Jeżeli gdzieś w pobliżu osady usłyszano choćby jeden strzał tylko, to odpowiadali za to mieszkańcy całego okręgu; prowadzono ich jako zakładników do Bileku i trzymano dopóty w więzieniu, dopóki winny się nie znalazł.

Imię Galgóczego było postrachem nietylko w Bileku, lecz także w sąsiedniej Hercogowinie.

Galgóczy nie spoczywał nigdy; ścigał bandy i ich niedobitki do ostatniej kryjówki w skałach, gonił ich na śmierć lub póki nie zapędził na ziemię czarnogórską, gdzie już rzadko przychodziła im chęć powrotu. Szczególnem jest, że jenerałowi samemu nic się nigdy nie stało złego. Miał on szczęście. Bez szabli, bez krawatki, z kabatem na pół otwartym, czapką na tył nasuniętą, ze szpicrutą w ręku i rewolwerem u boku jechał często dzień cały na koniu sam jeden przez góry i lasy, i nic mu się nigdy nie stało, chociaż wszyscy go się bali i wszyscy go znali. Co prawda, to był bardzo hojnym, gdy widział prawdziwą nędzę. Ale w prześladowaniu zbójców był nieubłagany i straszny. A rezultatem tej metody jest porządek i spokój w Bileku i całym okręgu, zjawisko dotąd niezwykłe i wcale nieznane w owej okolicy.

W maju zeszłego roku opuścił Galgóczy Bilek, aby objąć komendę I dywizji pieszej w Serajewie, skąd powołany został obecnie na zastępcę szefa generalnego sztabu w Wiedniu. Jakkolwiek węgierski szlachcic, nie pisze on nigdy przed swem nazwiskiem *„von"*. Już jako młody kapitan wywalczył sobie Galgóczy w kampanji w r. 1866 order żelaznej korony trzeciej klasy. Przy zejściu ze stanowiska naczelnika biura dla spraw operacyjnych w jeneralnym sztabie armji otrzymał on krzyż kawalerski orderu Leopolda, a w r. 1884 udzielił mu cesarz za opisane powyżej zasługi, położone około pacyfikacji, ucywilizowania i przyozdobienia Bileku order żelaznej korony drugiej klasy. Pomimo to nie ubiegał się jenerał nigdy o tak zwane podniesienie do godności baronowskiej. Był i jest bowiem tym samym, prostym, nie mającym żadnych potrzeb dzielnym jenerałem, a zarazem człowiekiem o silnej woli.

Nic więc dziwnego, że nominacja jego wywołała tak wielką radość w sferach wojskowych.

Fiskalizm gorzelniany.

Przemówienie **Dr. Włodzimierza Kozłowskiego** w uzasadnieniu wniosku Oddziału Przemyskiego na posiedzeniu Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie dnia 3 marca 1887.

(Ciąg dalszy).

Zdaje mi się też, że program obecny streszcza się głównie w chęci ustrzeżenia się przed *summum złego, a dopiero w drugim rzędzie stawia uzyskanie summum dobrego.* Pierwsze będzie już *względnem zwycięstwem.*

Stąd też słusznie przestrzegają przed *licytowaniem się w żądaniach, przed wiązaniem rąk Kołu polskiemu, Komitetowi Towarzystwa rolniczego i Ankiecie gorzelnianej przez kategoryczne stawianie tych postulatów, których przeprowadzenie może okazać się niemożebnem, a których połączenie z możebnemi jest w stanie jedne i drugie narazić na upadek.*

Pewną dobrodusznością polityczną, od której doświadczenia lat ostatnich wstrzymać nas powinny, byłoby żądać stanowczego porzucenia zegarów, absolutnego powrócenia do ryczałtów i odpowiadającego sprawiedliwości stanowczego wykluczenia dalszego podwyższenia podatku od wódki, o ile takowe przedstawić się może jako konieczność wskazana względami na stan finansów państwa i na stwierdzoną wielokrotnie potrzebę oparcia systemu podatkowego w większej mierze na podatkach spożywczych, od których jednak artykuły będące przedmiotem przeważnej konsumcji innych krajów tendencyjnie się uchylają.

Drugą ostatecznością byłoby apodyktyczne *noli me tangere* — nawet w szczegółach — tego, co jest z obawy przed czemś gorszem. Strach bowiem ma wielkie oczy, a poddawanie mu się przed dokładnem zbadaniem sytuacji byłoby przedwczesnem. Chodzi więc o to, ażeby w niemożebności usunięcia tego, co jest zasadniczo wadliwem w systemie obecnym, ułomność w skutkach uczynić nieszkodliwą.

Śmiem przeto wskazać cały szereg nadziei, z któremi tutaj przybyłem, a które przedstawiały mi się na wiejskim horyzoncie jako tak potulne i skromne, że w spełnienie ich w niedalekiej przyszłości silnie wierzyłem.

Obecnie przy pesymizmie, jaki w tej sprawie panuje, *nie stawiam wszystkich tych poprawek ustawy obecnej jako „conditio sine qua non," pod groźbą ukamienowania posłów naszych, ankiety i komitetów, jeśli ich nie przeprowadzą,* ale oddaję je z zaufaniem do wolnego rozporządzenia Koła polskiego i reprezentacji interesów rolniczych i gorzelnianych w tem przeświadczeniu, że ta sprawa przejdzie jeszcze przez liczne stadja, w których będzie rzeczą *taktu politycznego* przedstawicieli kraju w zgodnym związku z fachowymi doradzcami obydwóch towarzystw, ocenić, czy kiedy i jakie postawić żądanie? naszym zaś obowiązkiem dostarczać im informacji o życzeniach naszych, popierać ich działalność gorąco i energicznie, bo w takiem poparciu *zarówno ich jak i nasza siła* a w niem możność wywarcia potrzebnej presji i wspólna podstawa do skutecznego działania; — ale należy zarazem pozostawić im obmyślenie strategicznego planu, nie osłabiać go samopas prowadzoną partyzantką, ale uzbroić się w cierpliwość, wytrwałość i wyrozumiałość a oczekiwać chwili, w której okażą się możliwemi następujące *nie jako bezwzględne postulata, ale jedynie w nieśmiałej formie wskazówek* proponowane zmiany:

I. *Większe uwzględnienie ekonomicznego przeznaczenia i rozmiaru zakładu, z którego wódka, będąca przedmiotem opodatkowania wychodzi:*

1) *przez sprawiedliwsze i dokładniejsze oznaczenie i ustanowienie osobnych norm dla spełniających odrębne funkcje:*

a) *fabryk spirytusu,*

b) *dworskich gorzelń rolniczych,*

c) *gorzelń włościańskich;*

2) *przez wyrównanie powyższego generycznego podziału zakładów słuszniejszym liczebnym rozkładem podatku na zasadzie rozróżnienia gatunku przetwarzanych surowców mącznych (z ziemniaków, zboża, owoców straczkowych, krochmalu) topinamburu, buraków, melasu odpadków z fabrykacji cukru, cellulozy, i odpadków z wyrobu wina.*

II. *Zniżenie skali wydatności alkoholu z każdego hektolitra zacieru przy surowcach mącznych z 6½ na 6 hektolitrostopni za każdy hektolitr zacieru.*

III. *Wyjednanie dla gorzelń rolniczych (bez ścieśniania ich pojęcia z niedopuszczeniem do ponowienia usuniętych w sześci rozporządzeń wykonawczych z r. 1878) — ze względu na niedającą się uchylić bez niedoborów w podatku gruntowym niezbędnośc tychże gorzelń dla chowu bydła i wydatności roli, oraz ze względu na trudności prowadzenia skutecznej konkurencji z fabrykami, — opustów dla gorzelń do następnej pojemności opłatnych naczyń zaciernych:*

a) *do 20 hektolitrów pojemności włącznie — 35—50% (zamiast 25%),*

b) *nad 20 do 35 hektolitrów — 30—45 — (zamiast 20%),*

c) *nad 35 do 50 hektolitrów — 20—30% (zamiast 10%),*

IV. *Udzielenie 10% opustu i prawa dowolnego wyboru pomiędzy sposobem ryczałtowego oznaczenia podatku podług wydajności naczyń do zacieru, a systemem wymierzającym podatek od ilości wytworu w miarę zegara kontrolującego, — gorzelniom rolniczym nad 50 do 55 albo też 60 hlitrów pojemności opłatnych naczyń zaciernych, o ile takowe bez komplikacji przeprowadzić się da.*

V. *Uchylenie a w razie niemożliwości ograniczenie premij eksportowych albo*

a) *przez bezwzględne niedopuszczenie do dalszego ich powiększenia, albo też*

b) *przez ewentualne zapewnienie premji jedynie tylko dla tych producentów, którzy bezpośredni wywóz zagraniczny podejmują, z wykluczeniem pośredników i hurtownych handlarzy,*

c) *przez modyfikacją ryczałtowego oznaczenia zawartości alkoholu podlegającego podatkowi na 75 stopni przepisanego studzielnego alkoholometru, które w obec zwrotu podatku konsumcyjnego w kwocie 11 kr. za każdy hektolitr i każdy stopień ilości alkoholu w tym płynie się znajdującej z doliczeniem 10% dodatku w skutek ubytku przez osadzenie się, transport i t. p., jest powodem strat dla skarbu państwa a utrudniającej gorzelniom rolniczym i z natury rzeczy już trudną konkurencją korzyści dla fabryk spirytusu na bezpośredni wywóz obliczonych, — albo*

d) *przez powiększenie opustów podlegającej opodatkowaniu części zawartości alkoholu.*

VI. *Przez poprawki w Rozp. Minist. finansów z dnia 5 lutego 1852 i Ustawie z dnia 26 czerwca 1868* [42]) *zapewniające disconto podatkowe nietylko tym producentom, którzy na podstawie zapisu hipotecznego albo złożenia efektów wartościowych kredyt sobie wyrobili, a mimo to płacą podatek przed chwilą płatności wekslów (jak w moc dzisiejszej ustawy się dzieje),—ale wszystkim producentom, którzy nie starając się o wyrobienie kredytu, płacą podatek albo w chwili jego płatności, albo też przed upływem 6 miesięcy po jej terminie i powiększenie tego eskontu z 2% do wysokości 5%;* eskont taki bowiem nie byłby zbyt wygórowanym, jeśli się zważy, że skarb bierze 6% *zwłoki* od podatków.

Dzisiejsze postępowanie eskontowe wytwarza niepotrzebny formalizm; niektórzy producenci wyrabiają sobie tylko w tym celu kredyt, ażeby otrzymać eskont i zaraz po złożeniu efektów do depozytu za eskontem płacą podatek i efekta odbierają, — po cóż więc kazać im do celu chodzić naokoło? kiedy mogą do niego pójść prosto.

Biedne kieszenie zaś, które nie są w stanie udzielić pewności hipotecznej ani pożyczyć efektów choćby tylko na chwilę, muszą ze stratą *obchodzic się bez eskontu.*

42) Obacz Gesetze und Verordnungen über die Besteuerung der Brantweinerzeugung. Wien 1884 str. 206 i 209, albo R. G. Bl. 1852 Nr. 43. XIII Stück. 23 Febr. 1852 i R. G. Bl. 1868 Nr. 73. XXIX Stück am 28 Juni 1868.

VII. *Uwzględnienie przemysłu gorzelnianego w polityce cłowej traktatach handlowych, taryfach kolejowych, otworzeniu wschodniego eksportu przez transita z Rumunją; punkta te mają wiele więcej wagi dla bezpośrednio exportujących fabryk aniżeli dla nas, mogą jednak w pewnej mierze przyczynić się do podwyższenia ceny wódki.*

VIII. *Surowe wzbronienie pośrednim i niższym organom skarbowym dowolnego, przeciwnego ustawom, albo też nie zostającego z niemi w ścisłym lub bezpośrednim logicznym związku komentowania i zastosowywania prawa gorzelnianego; obostrzony dyscyplinarną odpowiedzialnością osobistą zakaz mylnych obliczeń, szykan i zbyt drobiazgowej kontroli. Cóż bowiem pomoże najlepsza ustawa? jeśli ją zwichnie wykonanie. Nie tylko trzeba uchylić w drodze administracyjnej wszelką niepotrzebną pisaninę na polu gorzelnictwa w urzędach, ale także nie należy wymagać jej od stron i nie odrywać podobną pretensją od pracy zawodowej posiadającego gorzelnie rolnika, który ani biura statystycznego ani nadmiaru sił piśmiennych nie posiada.*

Nie dogmatyzuję ja wcale tych żądań, owszem cieszyłbym się, gdyby dzisiejsza dyskusja *fachowych i więcej odemnie doświadczonych* ludzi wykazała, które z nich na pierwszy plan wysunąć należy? — Wiem bowiem, że wszystkie razem w obec obecnej konstelacji utrzymać się nie zdołają.

Przykro mi też będzie gdy wrócę w Przemyskie zdać sprawę z wykonania danego mi polecenia, będę bowiem musiał rozwiać słuszne a wcale niewygórowane oczekiwania członków naszego oddziału i mimowoli powiększyć jeszcze i tak już wielkie i szkodliwe wzburzenie, jakie złe wróżby z Wiednia i Pesztu nadchodzące wywołują, co mi tem ciężej przyjdzie, ile że rolnicy z oddziału przemyskiego lubo dalecy od iluzyj przed pojawieniem się tych wieści byli pewni, że rząd *zaprowadzi pewien chociażby szczupły wymiar równowagi interesów na tem polu.*

(Dok. nast.)

Mały Fejleton.

Wyprawa na niedźwiedzia.

Leśniczy Zakameńskiego rewiru w arwajskich dobrach hrabiego Palffy, p. Robert Rowland, opowiada w niemieckim „Sylwanie", co następuje:

Także w ubiegłym roku niedźwiedzie urządzały dość częste wycieczki na pole zasiane owsem, w czasie jego dojrzewania. Owóż hr. Palffy oznajmił mi, że sam przybędzie, aby upolować przy tej sposobności przynajmniej jednego z tych łakomców. Później jednak przeszkodziły mu ważne okoliczności w wykonaniu tego zamiaru, a tymczasem poszkodowani właściciele owsa coraz natarczywiej domagali się uprzątnięcia szkodników.

Przed dwoma laty udało nam się wywabić niedźwiedzia za pomocą konia. Postanowiłem i teraz użyć tej samej przynęty. Na wysokości tedy 3800 stóp po nad poziomem morza kazałem przywiązać do sosny starego konia, któremu do szyi przymocowano dzwonek. Kiedy na rano poszedłem popatrzeć, co się z nim stało, koń był już nadgryziony. Niedźwiedź musiał go mianowicie ubić przednią łapą, a następnie, jak zwykle czyni, rozpłatawszy brzuch wyżarł całe wnętrzności wraz z płucami, wątroba i sercem. Pozostałe cielsko ważyło jednak jeszcze około dwóch centnarów.

W ciągu dwóch następnych nocy, zjadł miś konia tak, iż pozostała tylko głowa i uda. Kazałem następnie w tem samem miejscu przywiązać drugiego żywego konia, z którego w przeciągu dwóch nocy nie zostało prawie nic oprócz kości.

Kiedy mi gajowy o tem doniósł, wydałem rozkaz, aby w odległości mniej więcej 40 kroków od padliny ustawiono w gąszczy silną żelazną łapkę na niedźwiedzia i aby po południu w miejscu tem gajowy odnośnego rewiru mnie oczekiwał.

Dostałem się tam tuż przed zachodem słońca Zajęliśmy stanowisko w oddaleniu 50 kroków od padliny, pod sosną, której konary sięgały aż do ziemi. Mniej więcej w kwadrans po zachodzie słońca usłyszeliśmy trwożliwe ćwierkanie ptasząt, zwiastujące, że miś nadchodzi. Czekał on jednak w gąszczy, dopóki nie ściemniało zupełnie i dopiero wtedy posunął się ku padlinie, aby z największym spokojem zabrać się do spożycia resztek.

Konary sosny, jak nadmieniłem, sięgały aż po ziemię; miś nie mógł nas przeto widzieć. Zresztą i niebo zakryło się gęstemi chmurami tak, iż najzupełniejsza zapanowała ciemność. Nie pozostało nam tedy nic innego, jak opuścić kryjówkę i pomimo ciemności podsunąć się ku niedźwiedziowi tak blisko, aby go módz wziąć na cel.

To klęcząc, to zgięci, z największą ostrożnością posunęliśmy się naprzód o jakich 20 kroków kiedy niedźwiedź szmerem, chociaż ledwie dosłyszalnym zaniepokojony, począł uciekać, unosząc z sobą resztę konia. Z powodu ciemności musieliśmy zrzec się ścigania go. Nagle jednak doszedł naszych uszu gwałtowny szczęk i mruczenie: niedźwiedź widocznie wpadł do łapki.

Wróciliśmy tedy, posuwając się ostrożnie w ciemności ku łapce, gdzie ją zastawiono. Tu uczyniliśmy spostrzeżenie zgoła niespodziewane. Niedźwiedź umknął razem z padliną i żelazem. O ile można było odkryć ślady, szliśmy za niemi. Po kilkunastu krokach napotkaliśmy kawał konia, ale żelazo pozostało niedźwiedziowi na łapie. W ucieczce zawadziwszy niem o kilka drzewek, wyrwał je z korzeniem.

Za temi śladami spuszczając się na dół, natrafiliśmy — co także było niespodzianką — i na łapkę. Ugrzęzła ona pomiędzy dwoma grubymi pniami. Niedźwiedź z niej się uwolnił.

Nie było już tedy możebnem dalej go ścigać. Z rana spadł deszcz ulewny i wszystkie ślady zatarł.

Na nieudałych tych usiłowaniach zeszło nam już dni dziesięć, gdy jeden z gajowych zjawił się u mnie, oznajmiając, iż w pobliżu części lasu zwanej Czerehla wpadł na trop niedźwiedzia, który w pobliskich owsach przez kilka nocy z rzędu czynił szkodę.

Djana, łowów bogini, zdawała się tym razem sprzyjać mi lepiej, bo już następnego poranku zająłem stanowisko w Czerehli. Miś zostawił wyraźne ślady. W towarzystwie trzech gajowych i jamnika pospieszyłem w kierunku przez nie wskazanym. Wdarliśmy się w gąszcz już na dwieście kroków, gdy jamnik napotkawszy na spoczywającego niedźwiedzia, szczekaniem dał hasło. Jeden z gajowych stał już na jakich 15 kroków przed zwierzem. Pies rozochocony nie wahał się wpaść na misia i jął go tar-

gać za kudły. Ale napadnięty nie chciał się wdawać w żarty; zanim najbardziej zbliżony gajowy zdołał dać ognia, już jamnik leżał nieżywy ze zdruzgotanym kręgosłupem.

Gajowy zmierzył i spuścił cyngiel; strzał spłonął jednak na panewce. Poczem niedźwiedź zabrał się do odwrotu.

Pobiegliśmy za nim, ale choć dwukrotnie znajdowaliśmy się bardzo blisko niego, niepodobna było z powodu zbyt wielkiej gęszczy na cel wziąć go.

Musiał jednak ujść z ranami, tak przynajmniej mnie się zdawało. Z nadchodzącym zmrokiem uważałem za stosowne dać spokój dalszej obławie i odłożyć ją do dnia następnego.

Nazajutrz rano zebrało się u mnie 9 gajowych i 80—90 nagonki. Z najlepszą nadzieją w sercu pospieszyliśmy do kniei, tem tylko troszcząc się, czy skutkiem wczorajszych postrzałów mis nie zdechł już w ciągu nocy. Szliśmy naprzód dolinką Zimnej, a potem zapuściliśmy się w głąb lasu, aż do miejsca, gdzie wczoraj straciliśmy ślady niedźwiedzia. Wkrótce potem oprócz śladów niedźwiedzia, jak mnie się zdawało, postrzelonego, znaleźliśmy jeszcze ślady dwóch innych, z których jeden musiał być porównania silniejszym od tamtego, drugi zaś słabszym, a idąc za tymi śladami natrafiliśmy świeże jeszcze ciepłe legowisko niedźwiedziej trójki.

Nagle ozwał się w pobliżu przeraźliwy okrzyk. Biegnę w miejsce, gdzie zabrzmiał i spostrzegam, że niedźwiedź porwał jednego z naganiaczy za obydwa ramiona i puścił go dopiero, gdy inny naganiacz poczęstował napastnika siekierą w głowę.

Poczęstowany dał drapaka, ale nieco dalej napadł znów na poganiacza i porwał go za udo. Krzyk i zbiegowisko powtórnie zmusiły go do ucieczki.

Zaledwie zdołałem zarządzić, co było potrzeba, aby obu rannych usunąć z placu boju i znieść w dolinę, gdy rozległ się po raz trzeci okropny okrzyk, tym razem znacznie już dalej, a po nim kilka strzałów. Przedzieram się w kierunku wrzawy... Po chwili zabiegają mi drogę dwaj naganiacze, donosząc, że niedźwiedź rozpłatał gajowych Jana Buknę i Jana Banasia, jakoteż jego brata i naganiacza Józefa Murina.

Gdy niedźwiedź zabierał się do upadłego, dogłł gajowy Andrzej Bukna i celnym strzałem w komorę powalił zwierza.

Dostawszy się na miejsce tego wypadku, ujrzałem okropny obraz. Gajowy Banaś z Łomnej miał ślady sześciu ukąszeń na głowie, oprócz tego trzy rany na ramieniu i plecach; lewa strona piersi była zupełnie rozpłatana tak, że w dwóch miejscach można było przez żebra zajrzeć do jamy płucnej. Nieopodal od niego leżał gajowy Jan Bukna, z straszliwie rozszarpanem ramieniem i udem. Nie o wiele mniej dostało się bratu gajowego Banasia; mis zadał mu straszliwy cios przednią łapą w okolicę trzewiów; nadto ukąsił go w udo tak silnie, iż w dwóch miejscach kość wyzierała, i zranił [illegible] lewej nogi. Najlepiej jeszcze udało się wyjść z tej afery naganiaczowi z Kruszelnicy Kraleskowi, bo jemu niedźwiedź rozpłatał tylko jedno ramię.

Tak w przeciągu kilku minut było pięciu ciężko rannych i jeden lekko. Strzały gajowych zawiodły, rozjuszyły misia a żadnej nie przyniosły mu szkody i dopiero strzał Andrzeja Bukny celu dokonał. — Nagonka na widok tego co się działo straciła głowę. Jedni poradzili misiowi, inni zaś schronili się w wykrotach drzewa, skąd dopiero później powrócili do Erdőki.

Rannych wziąłem do mego domu, aby lepszej doznali opieki. Wezwany lekarz uznał rany wszystkich pięciu jako grożące wielkiem niebezpieczeństwem. Atoli dzięki jednak troskliwej opiece i twarda słowacka natura pacjentów, wyrwała ich z tego niebezpieczeństwa. W parę miesięcy byli już wszyscy zdrowi.

KRONIKA.

Lwów, dnia 19 marca

W sprawie Towarzystwa spożywczego otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Szczera jak się wdzięczność należy, żeście dali świetny komentarz do bilansu, jaki ogłosiła Dyrekcja Tow. spożywczego. Wykazaliście cyframi, wziętemi z bilansu, a więc argumentami dostarczonemi przez samą Dyrekcję, że Towarzystwo to istnieć [illegible] Dyrekcja Tow. spoż. w swem sprawozdaniu — było [illegible]. Mnie [illegible] społeczeństwa [illegible] aby było [illegible] nie Towarzystwo [illegible] potrzebują [illegible] Towarzystwa [illegible] nad [illegible] Dyrekcja [illegible] utrzymać [illegible] mieszcza [illegible] prowadzić [illegible] pragnie, [illegible] cofać co [illegible], pokrycie długów prywatnych i bankowych, a potem doprowadzenie [illegible].

Muszę jednak podnieść jeszcze jeden szczegół z bilansu. W stanie czynnym figuruje tam „Dłużnicy“ a kwota przeszło 25.000 zł. Owóż dowiadywałem się prywatnie i poufnie co ta pozycja oznacza. Okazuje się tedy, że ponieważ Towarzystwo brało [illegible] w najlepszym razie [illegible] mający [illegible] tych [illegible] kolo [illegible] swego [illegible] na prawo [illegible] za ten [illegible] bo [illegible] dnie [illegible] a gotówką [illegible] na kredyt [illegible] dni, znaczy [illegible] w Towarzystwie go [illegible] kredytu [illegible] Towarzystwa, a [illegible], byle [illegible].

Tym sposobem doprowadzono do tego, że jakkolwiek pozycja ta na papierze wynosi 25 tysięcy, to [illegible] żaden człowiek nie [illegible] kupiłby jej nawet za 5 tysięcy.

Muszę jeszcze słówko powiedzieć o tym różowym komitecie, który dyrekcja zamieściła w usłudze [illegible] kilkudziesięciu [illegible], którzy przystąpili w tych dniach do Towarzystwa, i wyliczą marszałka hr. Tarnowskiego, Stanisława hr. Badeniego, Leona hr. Pinińskiego, p. Bohdana, dyr. Wrotnowskiego, dyr. Zimę, dyr. Marchwickiego, dyr. Zgórskiego, adwokata dra Tilla, a dalej powiada „i wielu innych“. — Owóż tych „wielu innych“ nie ma pewno wcale; ale mniejsza o nich, rozpatrzmy raczej tamtych. Więc mamy naprzód marszałka hr. Tarnowskiego i Stanisława hr. Badeniego, dwóch miljonerów, którzy dali jałmużnę, bo ich o to proszono, aby się odczepić od natrętów. Cóż tym panom znaczy stracić paręset guldenów? Mniej niż dla mnie szóstak, a przecież i ja nieraz daję szóstaka jałmużny. Można zaś iść o zakład, stawiając miljon przeciw guldenowi, że ani marszałek hr. Tarnowski, ani Stanisław hr. Badeni nie badali ksiąg Towarzystwa, nie wynieśli z tego badania przekonania, że Towarzystwo może prosperować, i nie wpisali się do niego dlatego, że wpłacone przez nich udziały do instytucji tak „kwitnącej“ przyniosą im sutą dywidendę. — Dalej idzie p. hr. Piniński. Owóż trzeba wiedzieć, że Towarzystwo spożywcze winno Pinińskiemu 10.000 zł. czy coś około tego, i że Pinińscy, a raczej młyn grzymałowski, aby uratować tę kwotę, wchodzi teraz w spółkę z Towarzystwem spożywczem i obejmuje jego piekarnię. Cóż dziwnego więc, że aby uratować 10.000 zł, dał Leon hr. Piniński 10 zł. na udział? Wreszcie idą dyrektorowie, radzcy i adwokaci banków. Tę zagadkę łatwo już sobie każdy sam wytłómaczy, gdy zajrzy do bilansu Towarzystwa spożywczego, i zobaczy, że w stanie biernym figuruje zł. 60.000 dłużnych przez Towarzystwo spożywcze lwowskim bankom. Że na tych bankach drży skóra, że ich dyrektorowie są w rozpaczy, iż w kredycie danym Towarzystwu spożywczemu tak się zagalopowali, to rzecz jasna, a że w tych warunkach gotów jest każdy z nich zapisać się na 10guldenowy udział, aby uratować dla banku tysiące, to tak proste, że objaśniać nie potrzeba.

Widzi więc Szanowna Redakcja, że w całej tej sprawie blaga goni za niedbalstwem, a interes członków uwzględniany wcale nie jest. Tu stanowczo powinna wejrzeć prokuratorja, a członkowie powinni bezwzględnie uchwalić likwidację.

Proszę przyjąć itd.

Jeden z członków Tow. sp.

Zastosowanie nowej ustawy. Z Pragi donoszą, że przed tamecznym trybunałem wyrokującym, złożonym z sześciu sędziów, odbyła się na podstawie nowej ustawy anarchistycznej, rozprawa przeciw robotnikowi fabryki perkalu w Jungbunzlau, który rozdzielał pomiędzy robotnikami tamtejszymi pisma anarchistyczne. Schön mieszkał dwa lata w Rosji i pozostawał w stosunkach z wybitnymi przywódzcami stronnictw anarchistycznych. Trybunał skazał go za zdradę stanu, obrazę majestatu i religji na 10 lat ciężkiego więzienia.

Rewizja i aresztowanie. Przed kilkoma dniami żandarmerja odbyła rewizję w mieszkaniu proboszcza i właściciela wsi Rudno pod Lwowem, księdza Dutkiewicza. Przy rewizji znaleziono wiele kompromitujących papierów, wskutek czego aresztowano tak ks. Dutkiewicza jak i jego syna i odstawiono ich do Lwowa. Ks. Dutkiewicz znany jest lwowianom jako właściciel zakładu klimatycznego w Zimnejwodzie.

Pociągi pospóźniały się dziś znowu, ale miejmy nadzieję, że to już ostatni dzień tych niedokładności kolejowych. Kierunek wiatru zmienił się od wczoraj stanowczo, niebo się wypogadza i śnieżyca już ustała. Prawdopodobnie pokaże już niebawem słońce swe oblicze. Oby tylko nie było ono od razu zanadto promiennem i nie wywołało powodzi.

Zmarli we Lwowie. Ignacy Waligórski, weterynarz, lat 26.

Oryginalny jubileusz. Pewien rewolwerowiec lwowski ma niebawem obchodzić jubileusz 25 rozprawy sądowej, wytoczonej mu o oszczerstwo. Co za sumienie może mieć ten człowiek, skoro nie zabiło go tyle zbrodni, nie zadławiły go wyrzuty, iż tylu ludzi, tyle rodzin, pogrążył w rozpacz swoją podłością!?

Na urzędzie pocztowym w Siedliszowicach muszą się dziać jakieś nieporządki. Mamy tam dwóch prenumeratorów, więc egzemplarze przeznaczone dla nich idą w osobnej opasce z drukowanym nadpisem poczty. Co parę dni jeden z tych egzemplarzy ginie a prenumerator nadsyła reklamację. Ponieważ działo się to zbyt często, więc dla wszelkiej pewności zaprowadziliśmy osobną co do Siedliszowic kontrolę. Tymczasem jeden egzemplarz *Przeglądu* jak ginął tak ginie. Nie chcąc dłużej mieć tego bezpłatnego czytelnika *Przeglądu*, zwracamy się do Dyrekcji poczt z prośbą, aby urzędowi pocztowemu w Siedliszowicach wydała polecenie, żeby egzemplarze *Przeglądu* doręczał prenumeratorom.

Podziękowanie. Wny ks. Jan K. Bobczyński, proboszcz w Dębnie, ofiarował na szkołę mającą się budować w miejscu, z własnej szkatuły 100 zł., a oprócz tego odstąpił pół morga gruntu pod budynek szkolny. —

Za ten dar hojny oby cię Bóg stokrotnie wynagrodził, czcigodny Kapłanie, boś tym datkiem dał jawny dowód tutejszym nieprzyjaciołom oświaty, że szkołę, tę córę Kościoła, traktujesz prawdziwie po ojcowsku, a tym sposobem pierwszy rzuciłeś podwaliny do nowo mającego powstać budynku.

W imieniu więc tej szkoły przyjm, Zacny Kapłanie, dzięki, które Ci składam staropolskiem „Bóg zapłać!“

Józef Rogoziński
nauczyciel w Dębnie.

Zimno go zabiło. Piszą z Preszburga:

„Nagła zmiana temperatury dała się także tu we znaki. W nocy z niedzieli na poniedziałek panowało tu tak silne zimno, iż życiem przypłacił je tygrys królewski w niedawno przybyłej do Preszburga menażerji Klubskyego. — Byłto wspaniały egzemplarz niezwykłej wielkości i piękności. Kosztował on swego nabywcę przeszło 3000 zł.“

Z zimna zmarł w nocy.

Cyrk Sidoli'ego przyjeżdża 1 kwietnia rb. do naszego miasta. — Zabudowanie cyrkowe stanie przy ulicy Kazimierzowskiej na wolnym placu koło kościoła św. Anny. — Sidoli zamierza dać we Lwowie 36 przedstawień.

Polityczne fajki. W Strasburgu skonfiskowano onegdaj w trafikach cały zasób fajek i cygarniczek z portretami Boulangera, w handlach zaś księgarskich zabrano ogromne zapasy „malowanych“ francuskich żołnierzy, przeznaczonych do zabawy małoletnich opozycjonistów alzacko-lotaryńskich. Najciekawszem jednak w całej tej sprawie jest, że portrety Boulangera i francuscy żołnierze pochodzą z patrjotycznych fabryk niemieckich.

Pogrzeb. Dzisiaj odbył się pogrzeb Jana Nemetza, wachmistrza żandarmerji, który równo tydzień temu poderznął sobie gardło w przystępie rozpaczy. Za trumną postępowała żona i troje drobnych dziatek.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: srebrną chochelkę wartości 20 zł.; pięć hyblów i trzy siekiery, trzy blaszane rądelki, trzy blaszane garnuszki niebiesko emaljowane, kilka kwart gęsiego smalcu i dwanaście brudnych damskich koszul, tudzież białe chusteczki, znaczone M. C.

Zgubiono: zastawniczą kartkę banku ruskiego l. 22.805 na złoty pierścionek.

Zakwestjonowano: szary koc, z jakiejś dorożki skradziony.

W biurze meldunkowem w policji zapomniał ktoś tytonierkę z koralowej masy, którą może tam odebrać.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** „Osaczony“ — jest to komedja salonowa, wkraczająca już w sferę tych utworów, którym klasyfikacja francuzka dała nazwę „wyższej komedji“ (*la haute comédie*), a w których tak jak w życiu, pierwiastki komiczne, obyczajowe, łączą się i plączą się co chwila z dramatycznemi.

Sztuka została napisana w tym celu, żeby wykazać jak w państwach konstytucyjnych, w których więc rządy złożone są w rękach obywateli, szkodliwą jest zła, przewrotna, potwarcza, rewolwerowa prasa. Ale, że autor, p. Lubowski, mieszka stale w Warszawie, prasie tej i życiu konstytucyjnemu nie przypatrzył się z blizka, a nie poznał manewrów wyborczych osobiście, więc pod tym względem popełnił wiele usterek, które wszakże byłyby do darowania, gdyby sztuka miała sceniczne zalety. U niego, bohater komedji, człowiek prawy i uczciwy, „osaczony“ przez rewolwerowców i zbirów prasowych i paszkwilowany przez cztery akta, zostaje w piątym zupełnie zrehabilitowany. My tego w życiu np. w Galicji nie doświadczyliśmy niestety! — i dla tego uważamy, że ta brzydka prasa jest jeszcze brzydszą, jest jeszcze szkodliwszą, niż mniema p. Lubowski. Ale o to mniejsza: sztuka jego ma ważniejszą tę wadę, że po dwóch pierwszych prześlicznych aktach ustaje w niej wszelka akcja, przenosi się po za scenę, wyjeżdża nawet aż na Ukrainę, a tymczasem na scenie przez trzy akta odbywa się monotonna, nużąca deklamacja, co prawda, to wypowiedziana językiem pięknym, w djalogach prześlicznych, rozumnych zręcznych, ciętych, czasami tylko przekraczających tę granicę, do której wolno w salonie prawić sobie impertynencje, w bawełnę ironji lub dowcipu obwinięte.

Sztuce tej, o której damy obszerniejsze sprawozdanie, przysłuchiwał się uważnie szczelnie wypełniony amfiteatr. Publiczność nasza była tem bardziej zaintrygowaną, że dopatrywała w postaciach skreślonych przez autora znane sobie figury z życia naszego publicznego; badała więc, czy autor dobrze je odmalował. Owóż i pod jednym i pod drugim względem doznała zawodu, co tylko przemawia na korzyść i autora i artystów. On tworzył, a oni przedstawiali, typy i charaktery, a nie osoby, bo osoba ta lub owa, ten książę czy ów rewolwerowiec, nie jest nigdy i być nigdy nie może objektem artystycznego opracowania, gdyż w takim razie produkt estetycznej kreacji byłby tylko mechaniczną fotografją, lub co gorzej — paszkwilem. Tego zaś nie mógł dopuścić się ani zaszczytnie znany z swego wielkiego talentu autor, ani poważni a tyści naszej sceny.

* **Benefis.** Na korzyść zasłużonego dyrektora naszej opery, p. Jareckiego, przedstawioną dziś będzie w teatrze opera Moniuszki „Hrabina.“ — Będzie to *rendez-vous* całego muzykalnego świata naszego miasta.

* **Repertuar.** Jutro w niedzielę po południu „Marta“ (opera), a wieczorem „Osaczony,“ komedja Lubowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 marca.

(*Z.*) Bez względu na doniesienie z Kalkutty o możliwych niepokojach w Afganistanie panowało przy otwarciu giełdy zupełnie zadowalniające usposobienie. Jeżeli jednak kursa nietylko nie poszły w górę lecz owszem nawet zwolna, ale statecznie spadały, to wyjaśnić się to da po części usposobieniem targów zagranicznych a głównie tem, że spekulacja miejscowa znowu dość mocno zaangażowana jest *à la hausse*. Szczególnie Londyn i Berlin nadsyłały sprawozdania niezadawalniające i widocznie chmurka afgańska nie poszła tam jeszcze w zapomnienie.

Przy takim stanie rzeczy nie mogła spekulacja miejscowa trzymać się, jak należy; odporność jej słabła z każdą chwilą. Gdy wreszcie się dowiedziano, że w Nowym Jorku kurs szterlingów spadł bardzo nisko i że w Paryżu zapanował pewien niesmak po ostatnim artykule *Nordd. Allg. Ztg*, nie było już żadnej podstawy do trzymania się, i wszystkie ważniejsze papiery spadły o znaczny procent. Jedne tylko akcje banku austro-węgierskiego trzymały się świetnie, bo ogólne panuje przekonanie, iż Izba panów przywróci granicę podziału zysków przy 7 procent.

Zresztą notowano:

Kredyty austrjackie 286—284·75, kredyty węgierskie 295·25—293·25, anglobanki 105·50, uniony 216·50—216·75, bankvereiny 97, laenderbanki 239 – 237·50, ludwiki 203·50, czerniowieckie 221, renta wspólna 80·15, srebrna 81, austr. złota 111·40, papierowa 5% 97·45, węgierska złota 100·80, papier. 5% 88·65, ruble 1·13³/₄.

Ostatnie wiadomości.

O petersburskim spisku pisze *N. Presse*, że z zagranicy doniesiono tajnej policji o przygotowanym na niedzielę zamachu. Zaczęły się więc poszukiwania, ale nic nie wykryto. Natenczas jen. Orżewski poradził o pół godziny opóźnić zapowiedziany już publicznie wyjazd cara z pałacu o godz. 2ej. Tak też zrobiono. W te ½ godziny aresztowano na Newskim Prospekcie wszystkie podejrzanie wyglądające osoby. Z razu uwięziono 26, potem jeszcze 20 osób, a między niemi jednę kobietę. Wszyscy aresztowani są studentami.

Tego samego dnia wybuchły rozruchy w różnych miastach na prowincji, z czego wnoszą, że spisek był bardzo rozgałęziony i że się przygotowywało ogólne powstanie. Trudno temu wierzyć. W Rosji ogólne powstanie! Prędzejbyśmy uwierzyli, że ks. Bismark stał się szczerym naszym przyjacielem. Dzienniki zwykle ogromnie przesadzają. Przypomnijmy tylko sobie, co w całej Europie wypisywano rok temu o włościańskich w Galicji rozruchach, których wcale nie było.

Telegramy „Przeglądu.“

Belgrad 19 marca (pryw.). Rząd otrzymał od regencji bułgarskiej dowody, że rewolucjoniści bułgarscy mieli zamiar w razie powodzenia zamachów w Ruszczuku i Sylistrji wysłać przygotowane bandy dla zaburzenia Serbji. Również jest niemal pewnem, że Czarnogóra wiedziała o całym zamachu i stąd pochodziły jej pospieszne uzbrojenia mające na celu współdziałanie z rosyjskiem stronnictwem w Bułgarji.

Sofja 19 marca (pryw.). Regencja wysłała osobnych agentów do Belgradu i Bukaresztu z propozycjami układu co do wojennych zarządzeń na granicach w celu zapobieżenia agitacjom zarówno dla tych trzech krajów niebezpiecznym.

Wiedeń 19 marca. Posiedzenie Izby posłów.

Prowizorjum budżetowe za maj i ustawę o pokryciu przypadającej na Austrję części z 52½ miljonowego kredytu na cele wojskowe, przyjęto bez dyskusji w drugiem i trzecim czytaniu.

Przedłożenie bankowe przyjęto w trzeciem czytaniu.

Przed przyjęciem tego przedłożenia oświadczył Rieger, iż on i jego towarzysze polityczni przejęci życzeniem ułatwienia przyjścia do skutku ugody, już przy drugiem czytaniu statutu bankowego zaproponowali tylko w jednym punkcie zmianę, a mianowicie w sprawie wielojęzycznego tekstu na banknotach. Jeżeli więc oni w trzeciem czytaniu głosują za przedłożeniem bankowem, to zastrzegają się przeciw temu, jakoby w ten sposób porzucić chcieli swoje stanowisko. Mówca zwraca uwagę na to, iż w czasach burzliwych niebezpieczna jest rzecza ignorować uznane prawa i drażnić uczucia ludów, i wyraża nadzieję, iż drugi raz już się to nie stanie.

Wiedeń 19 marca. Posiedzenie Izby posłów. Minister Prażak odpowiada na interpelację Schwaba, Bohatego i towarzyszy co do konfiskaty drukowanego protokołu z posiedzenia Reichenbergskiej Izby handlowej z d. 26 stycznia br. Minister oświadcza, że konfiskatę potwierdził także wyższy sąd krajowy, a ministrowi nie przyłuża prawo do zmieniania orzeczeń władzy sądowej w drodze administracyjnej, zwłaszcza że nietykalność zastrzeżona jest ustawodawczo jedynie sprawozdaniom z parlamentu i sejmów, a nie rozciąga się na żadne inne publikacje.

Minister obrony krajowej Welsersheimb odpowiada na interpelację Mengera, Bohatego i towarzyszy, co do konkurencji przy rozpisanych liwerunkach z zakresu umontowania i uzbrojenia obrony krajowej. Minister oświadcza, że zarząd obrony krajowej w obec ogromu ofiary pieniężnej i nadzwyczaj donioslych celów musi postępować bardzo akuratnie i musi zwłaszcza co do maszynowej roboty obuwia wojskowego wymagać gwarancji, niezbędnej, jak się okazało z uczynionych doświadczeń. Tak samo musi być dana rękojmia, iż żądane artykuły konfekcyjne są używalne i trwałe. W tym względzie rozstrzygają próbki, a nie miejsce pochodzenia. Surowe warunki są wskazane zresztą w interesie samychże dostawców, bo oszczędzają im odrzucenia liwerunku. Nie przecząc bynajmniej trudnościom, na które napotyka konkurencja w obec krótkich terminów i z braku stosownych spółek, usiłował zarząd wojskowy uczynić wszystko, co w danych stosunkach było możebne, aby ułatwić rękodzielnikom otrzymanie potrzebnych informacyj, postarawszy się za pomocą obwieszczenia przez Izby handlowe, a teraz oprócz tego także przez władze obrony krajowej, iż w biurach zarządów magazynowych obrony krajowej i w siedzibie wszystkich Izb handlowych są do przejrzenia warunki rozpisanych dostaw, że można tam zasięgać informacyj i że takim przedsiębiorcom, po których można się spodziewać doprowadzenia ewentualnych ofert do skutku, po złożeniu wadjum w wysokości ceny roboty, mają być oddane do całkowitego rozporządzenia wzorowe materjały.

Poczem Izba przeszła do porządku dziennego.

Poczdam 19 marca. Austrjacki następca tronu przybył tu w nocy o godzinie 11 min. 48 w towarzystwie ks. Wilhelma. Dostojnych gości witali na dworcu: miejscowy komendant generał Wissmann, komendant 1 pułku gwardji pułkownik Lindequist i prezydent policji Wolfgram. Kompanja 1 pułku przybocznej gwardji wystąpiła z sztandarem i muzyką jako straż honorowa. Muzyka przy nadejściu pociągu zaintonowała hymn austrjacki. — Ks. Wilhelm miał na sobie mundur 7 pułku huzarów austrjackich, zaś arc. Rudolf uniform pruskiego pułku gwardyjskich grenadjerów im. ces. Franciszka. Obaj książęta odbyli przegląd przed frontem kompanji honorowej, poczem odbyła się jej defilada przy dźwiękach marszu Radeckiego. Dostojni goście odjechali następnie do pałacu.

Londyn 19 marca. Na bankiecie liberałów omawiał Gladstone kwestją rozdwojenia się partji liberalnej. Byłaby nieszczęsną rzeczą zgoda tylko co do słów, a brak zgody co do zasad; — mówca spodziewa się jednak, iż ostatecznie przyjdzie do wielu zmian i ulepszeń co do kwestji billu irlandzkiego. Nie życzy on sobie wcale pośpiechu, a żywi przekonanie, że naród angielski niezadługo zgodzi się na ustawę przyznającą Irlandji autonomję.

Poczdam 19 marca. Arcks. Rudolf zwiedził wczoraj po południu pułk gwardyjskich huzarów. Następnie zjadł obiad w gronie korpusu oficerskiego.

Wiedeń 19 marca. Posiedzenie Izby posłów. Izba dalej obraduje nad ustawą o zabezpieczeniu robotników. § 35 (kary symulantów) przyjęto bez zmiany. Rezolucje wniesione co do tego przez Türka, a odnoszące się do kreowania instytucji podrzędnych lekarzy (wystąpił przeciwko temu Ed. Süs) będą drukowane i traktowane jako samoistny wniosek. Przy § 37 (ewentualne wciągnięcie rolniczych pracodawców) wyraża Czajkowski życzenie, aby sposób ubezpieczenia pewnych kategoryj robotników nie był unormowany ustawą, jeno statutami powiatowych kas robotniczych i stawia stosowne wnioski.

Bärnreither powiada: Odnośne postanowienia powinne były także do statutów innych kas dla chorych robotników być przyjęte. Mówca zaleca odesłanie tego paragrafu do komisji dla ustnego sprawozdania.

Radzca dworu Steinbach twierdzi, że to odesłanie jest niestosowne, oświadcza dalej, że wniesiona poprawka okazuje się z małemi drobnemi zmianami możliwą do przyjęcia. Paragraf ten odesłano ostatecznie do komisji, następny zaś przyjęto bez debaty.

Przy § 36 (związki kas powiatowych dla chorych robotników) krytykuje Gomperz prace przydzielone tym związkom i oświadcza, że woli przedłożenie rządowe niż wniosek komisji, gdyż tylko doradczo, a nie obowiązkowo przepisuje tworzenie takich związków.

Po przemówieniu hofrata Steinbacha, który oświadczył, że widzi w wniosku komisji ulepszenie przedłożenia, przyjęto paragraf ten w osnowie ułożonej przez komisją.

§§ 40 i 41 przyjęto bez debaty.

Przy § 42 wnosi Bärnreither imieniem mniejszości komisyjnej wykreślenie drugiego alinea, wedle którego ma być niedozwolonem dla przesiębiorcy założenie kasy dla chorych robotników, jeśli skutkiem tego została zagrożona także kasa powiatowa. Wniosek ten popierał Gomperz. Debatę przerwano.

Prezydent Smolka wezwał Türka za użycie wyrażenia się „kłamstwo“ — do porządku.

Przedłożono następujące wnioski: Türka o utworzeniu Izb rolniczych, Fürnkranza o wyborach uzupełniających do parlamentu, Schönerera o urządzeniu osady karnej na którejś wyspie. Ten ostatni wniosek nie uzyskał dostatecznego poparcia. Steiner wnosi interpelacją co do rozdziału podatków czynszowych w podatkowych okręgach Komotau, Goerkau i Luzato, jakoteż co do przerwy w komunikacji z Tryjestem.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Do *Polit. Corresp.* donoszą z Konstantynopola pod dniem 18 bm.:

Kapitan Nabokow, inicjator zeszłorocznej rewolucji w Burgas, sformował w okolicy Konstantynopola bandę złożoną ze stu ludzi (przeważnie Czarnogórców), która ma wpaść do Rumelji celem wywołania niepokojów. — Rząd turecki czuwa nad bandą i doniósł o niej rządowi sofijskiemu.

Bukareszt 19 marca. Królestwo odjechali o 7 wieczorem do Berlina.

Agencja Havasa twierdzi, że pogłoska, jakoby przejechało przez Bukareszt do Dobrudży, wiele przebranych oficerów rosyjskich, jest z gruntu nieprawdziwa.

Berlin 19 marca. *Nordd. Allg. Ztg.* omawiając artykuł *Moskowskich Wiedomosti*, wzywający Austrję, aby odzyskała w stosunku z Niemcami swobodę działania, powiada: „Ponieważ cel Katkowa, rozsadzenie dobrych stosunków Austrji z Niemcami nie da się osiągnąć, więc nas tylko cieszyć to może, jeśli Katkow chce odebrać prasie niemieckiej ulubioną, sławną, mozolną robotę pielęgnowania i utwierdzenia stosunków rosyjsko-austrjackich. Idąc dalej tą drogą, Katkow ułatwi zadanie naszej polityki, może więc być nazwany nawet współpracownikiem przy podtrzymywaniu trójcesarskiego przymierza.“

Londyn 19 marca. Posiedzenie Izby gmin. Fergusson oświadcza, iż mu nic o tem nie wiadomo, jakoby Niemcy obsadzili wyspę Chrusan, lub sąsiednią, albo jakoby wzięły jednę z nich pod swój protektorat. Gors oświadcza, iż nie wie, czyli jest zamiarem rządu indyjskiego ustawić korpus obserwacyjny nad granicą Piszyńską.

Przyjechali do Lwowa.

Hotel Francuzki: Dr. E. Grodziński, z Warszawy. G. Januszkiewicz z Siedliska. L. Pawłowski, z Brzeżan. M. Michalewicz, z Bursztyna. S. Goldschmidt, z Wiednia.

Z zbożowych targów

19 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 —— 8 75	7.85 – 8 50	7.75 – 8.50	8 40 – 9 25
Żyto	5.50 6 2[illegible]	[illegible].35 – 6.10	5 25 6 —	5.90 6.40
Jęczmień	6 22 – 7 25	5.— – 7 —	4 90 – 7.—	5 50 7 30
Owies	4·50 – 5 20	4 50 – 5.—	4.50 – 5 —	4.70 – 5.50
Groch	4 90 5 50	5 50 8·50	5.50 8.2[illegible]	6 — 9 50
Wyka	5.— 5 70	[illegible].— – 0 —	5.— – 5 70	5 50 – 6 —
Rzepak	·— .—	9.— .—	9 — 9·—	9.— .—
Lnianka	.— .—	.—	—.— —	.— .—
Konic. czer.	30. – 45	30 – 44 —	30 — ·42	30 – 45 —
Konic. biała.	45 — 85·	[illegible]0. – 48.—	[illegible]7.– -50 –	40 – 55 –
Konic. szwed.	48 — 60 —	—.——.—	—— —	——.— .

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 30 nominalnie.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25·50 **Wiedeń** 19 marca. Pszenica od 9·44 do 9·50. Żyto od 7·03 do 7·08 Okowita 25·62½ do —.—.— **Berlin** 19 marca. Pszenica 162·75 do 163·50 Żyto 126 — do 127·— Okowita 37·75 do 39·90. **Peszt** 19. marca Pszenica 9·04 do 9·06 Żyto 6·65 do 6·67. Okowita 25·25 do 25·50.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 19 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 80·55 Renta wspólna srebrna 81·30 Renta 4% złota 113.15. Renta 5% papierowa 97·65. Akcje banku austro-węgierskiego 877 zł. Akcje austrjackie kredytowe 286·60. Funty szterlingi 127·80. Napoleondory 10·10½. Marki niemieckie 62·62.½

Lwów. Z Izby handlowej, 19 marca 1887.

	płacą		żądają	
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202	75	205	50
" lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222	—	226	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	—	—	290	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	—	—	—	—
" " " 5 " "	98	60	99	60
" " " 5 " prem.	100	75	102	15
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	50	98	—
Tow. kred. galic. 5 " "	100	—	101	—
" " " 4 " "	93	—	94	—
" " " 4½ "	99	—	100	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	47	50	—
" " " " (d. 5%) 2½% "	—	41	44	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	50
" " " 1883 4½ % "	94	50	96	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	16	—	18	—
" Stanisławowa	25		28	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·90		6	—
Dukat cesarski	5 93		6 05	
Napoleondor	10·05		10 15	
Połimperjał rosyjski	10·40		10·52	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
" " papierowy	1 13¼		1·15¼	
100 marek niemieckich	62.15		62 90	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	1.10	8 10	.—	4 [illegible]
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
" (z Podzamcza)	10.51	—.	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	1.0[illegible]	—.—	*6.2[illegible]	12 22
Do Stryja	7·30	—	11·47	— —	7·27

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne, w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Polka jeszcze młoda poszukuje umieszczenia jako towarzyszka do starszych osób w mieście, na wieś lub do kąpiel. P. K. poczta Gródek nad Dunajcem.

Życzyłbym sobie nabyć fizykę z pytaniami i odpowiedziami dla szkół średnich. Kto posiada podobną fizykę do pozbycia, niech raczy zgłosić się kilkoma słowy kartką koresp. Adres. P. Żd. naucz. w Grodzisku, p. Rzeszów — Strzyżów.

Zarząd dóbr Tryhubowa, poczta Kozowa sprzedaje na nasienie kartofle: Anderssen, Matador i Suttons Magnum bonum.

We dworze w Łapszynie poczta Brzeżany jest każdego czasu do nabycia buljon doskonały ze zwierzyny, drobiu, jarzyn, wołowiny i cielęciny po 4·50 za kilo, po 2·45 za pół kilo posyła się za zaliczką franco.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.)